Opłata pocztowa opłacona gotówką.

ROK X. NR. 6. CZERWIEC 1936.

GŁOS KARMELU

MIESIĘCZNIK SZKAPLERZNY ZAKONU OO. KARMELITÓW BOSYCH W POLSCE
POD PATRONATEM ŚWIĘTEGO JÓZEFA I ŚWIĘTEJ TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS.



Oto Serce, które tak bardzo ukochało ludzi.



Miłość Cię zwyciężyła!

(W chwili sam na sam z Jezusem).

Tyś Bóg wiekuisty...
Mirjady gwiazd,
Tysiące słońc płonących
W toni przestworzy granic niemających
Szumem swych wirów hymn Ci nuciły...
— Na Twe skinienie światy się tworzyły
I rozlewały się wód przepastne głębie
I spiętrzały się niebosiężne góry...
I przepotężny hymn Ci wydzwaniały
Twoich dzieł wielkich stu-echowe chóry!...
— A Tyś — wśród tego ogromu —
Ujrzał kruszynę, jak pył atomu
I tę kruszynę — człowieka,
Któregoś stworzył wśród Twych dzieł różności,
Takim ogromem objąłeś miłości,
Że się Twe Bóstwo w jego kształt obleka!...
— — — — — — — — —
Tyś Bogiem — Człowiekiem...
I najpiękniejszym spośród ludzkich synów!
Na wargach Twoich wdzięczność się rozlała,
Twe czoło godne królewskich wawrzynów —
Z Twych oczu Boska potęga błyszczała! —
Jedno skinienie — a całe wszechświaty,
Wszystkie królestwa najwspanialsze ziemi,
Padłyby do Twych stóp, jak podcięte kwiaty...
— A Tyś, wśród świata tego ogromnego,
Spostrzegł człowieka głodem trawionego,
Głodem miłości!...

I, by nasycić to jego pragnienie —
Skryłeś się w chleba maleńkiej kruszynie
I w kroplach wina z gron wyciśniętego...

— — — — — — — — —

Czy to możliwe — te cuda najwyższe,
Te tajemnice nigdy niezgłębione? — —
Możliwe! — bo w kształtach są rzeczywistości!
O Boże! — moc Twoja wszechświaty objęła!
Przed Tobą się w proch kruszą największe istności —
A jednak Miłość Ciebie zwyciężyła!
I zwycięża Cię zawsze... jej siła...

Wilno, Ostra Brama, 7. V. *O. B.*

TAM, GDZIE SIĘ MIŁOŚĆ SKARŻYŁA

(Wrażenia z Paray le Monial).

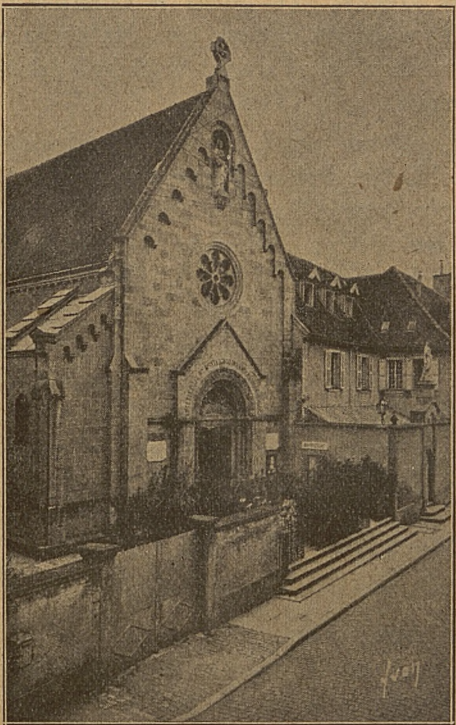
Gdy w cichych i najszczęśliwszych dniach nowicjatu czytałem historję objawień Boskiego Serca, zrodziła się w głębi duszy cicha tęsknota ujrzenia iego błogosławionego zakątka, gdzie Miłość Przedwieczna wybuchnęła takim płomieniem, gdzie dała tak wyraziste dowody jak nas kocha i chce kochać. I nie myślałem wówczas, że tak wnet danem mi będzie ujrzeć to święte miejsce. On jednak, Boski Mistrz dał, może dlatego, by to było jeszcze jednym tytułem więcej do umiłowania Go...

— — — — — — — — — — —

Słyszałem od kogoś, co był w Paray le Monial, że tam nic niema ciekawego. Nie przeczę, ale też ja nie jechałem po ciekawości. Wszystkie miejsca cudowne można w dwojaki sposób zwiedzać, pierwszy: z lornetką, przewieszoną przez ramię i z kodakiem w ręku, patrzyć na ich piękno, interesujące formy i utrwalać je na kliszach, — drugi: z sercem płomiennem, w duchu wiary patrzyć na ich znaczenie i utrwalać je w duszy. Pierwszym sposobem zwiedzane Paray le Monial będzie niczem (można zaledwie zrobić kilka interesujących zdjęć fotograficznych), ale gdy się je zwiedza drugim sposobem, w duchu wiary, staje się cudownem, nigdy niezapomnianem miejscem, epopeą miłości.

— — — — — — — — — — —

Wieczór zapadał. Małe, poszarpane chmurki, oświecone promieniami zachodzącego słońca, wyglądały jak złote runo. Powietrze czyste i rześkie. W naturze całej czuć było oddech zbliżającej się wiosny.



Kościół SS. Wizytek w Paray-le-Monial — miejsce objawień Najśw. Serca Jezusa.

Patrzyłem na wszystko wokół, myśl jednak ustawicznie uciekała naprzód, by już tam być ...g d z i e s i ę M i ł o ś ć s k a r ż y ł a.

Pociąg stanął. Cicha stacyjka: Paray le Monial. Zaledwie kilka osób wychodzi z pociągu i rozchodzi się pospiesznie. Cichemi, niebrukowanemi ulicami idę w stronę klasztoru Sióstr Wizytek, gdzie żyła św. Marja Małgorzata Alacoque, szczęśliwa powiernica Boskiego Serca. Po chwili drogi, ukazuje się klasztor: *„Sanktuarjum, w którem się objawiło Najśw. Serce"*

czytam napis na murach. Serce bije radośnie. Wchodzę do świątyni. Cicho i mroczno. Dziesiątki lampek oliwnych migocą drżącemi płomykami. Symbol serc ludzkich, które spalać się winny miłością dla Boskiej Miłości.

Wielki ołtarz i wielka krata w ścianie. To tu rozgrywały się te cudowne rzeczy... Tu Jezus w tabernakulum, tam poza kratą ta cicha, wybrana dusza, św. Małgorzata. Przedstawia mi się żywo wiekopomna scena: w cichej adoracji modli się Siostra Małgorzata.

Na ołtarzu cicho płoną świece, w złocistej monstrancji widnieje biała Hostja. Pokorna zakonnica patrzy na Nią z zachwytem, wylewa przed Nią akty miłości. Wtem... jasność promienna tryska wokół tronu, gdzie był Najśw. Sakrament i z niej wyłania się Boska postać Jezusa... „Był cały promieniejący chwałą, z pięcioma ranami, które, jakby tyleż słońc jaśniały. Płomienie wychodziły wokół Jego świętego Człowieczeństwa, a szczególnie z uwielbienia godnych Jego piersi, które się ogniskiem ogromnem być wydawały... Otworzywszy piersi, ukazał mi Serce swoje, bezgranicznie kochające i bezgranicznej miłości godne, które było źródłem tych cudownych promieni. Wtedy odkrył przede mną niewysłowione cuda swojej miłości i pokazał mi jak daleko ona się posunęła w umiłowaniu ludzi, od których wzajem odbiera same tylko niewdzięczności.

— Więcej mnie to boli — mówił Boski Zbawiciel — niż wszystko com wycierpiał w męce mojej. Gdyby mi odpłacali wzajemnością, wszystko com dla nich uczynił niczemby mi się wydawało i chciałbym, gdyby to było możliwem, więcej jeszcze uczynić. Ale oni... samą tylko oziębłością i oporem wszystkie wysilenia moje odpłacają... Więc ty przynajmniej spraw mi tę pociechę i wynagradzaj mi według twych sił za niewdzięczność ludzką" [1]...

Cudowny wylew Boskiej Miłości, tak bardzo przypominający uczucia Jezusowego Serca przy Ostatniej Wieczerzy, opisane przez św. Jana. Z jednej strony Jego płomienna, bezgraniczna wprost miłość dla ludzi, a z drugiej czarna niewdzięczność, niepojęta wprost oziębłość tych ostatnich. By okazać światu swe uczucia, wybrał Jezus niewinną, cichą duszę św. Małgorzaty i z nią prowadził tu te poufałe, miłosne rozmowy... Ile ich tu było... ile razy się powtarzały...

W świątyni cicho... płomyki lampek migocą... nastrój wieczernikowy ogarnia duszę...

Błogosławiony, o stokroć błogosławiony zakątek! Z niego wyszło odrodzenie, ożywczy wiew czci eucharystycznej, tu



Św. Marja Małgorzata Alacoque otrzymuje jedno z objawień Najśw. Serca Jezusa.

wyrósł prześliczny kwiat nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusa, tu dał nam On „ratunek na ostatnie czasy", tu... skarżyła się Miłość!...

Echo tej skargi miało się odbić w tysiącach, tysiącach serc, rodząc w nich pragnienie ukojenia tej skargi, wynagrodzenia i wzajemnej miłości.

Późno już. Zakonnice odmawiają w chórze modlitwy, powoli, przyciszenie, jakby ze drżeniem, tak jak się szepcze akty miłości... I niegdyś, wśród takiego chóru była św. Małgorzata. Kto wiedział, że to święta, że ona miała być narzędziem do wprowadzenia na świat najpiękniejszego nabożeństwa? Jej siostry zakonne dalekie były od tego przypuszczenia, uważały ją za dziwaczkę, pyszałkę, potem za wizjonerkę, pomiatały nią i poniewierały. Tak, świętość przechodzi zwykle koło nas niespostrzeżona, nie dlatego, żeby nie była świętością, lecz, że nasza pycha, bojąca się upokorzenia i przyznania komuś wyższości, nie chce jej widzieć.

— — — — — — — — — — —

Wczesnym rankiem odprawiałem mszę św. przy ołtarzu objawień. Oprócz innych uczuć głębokich, o których się nie mówi i nie pisze, jedno szczególnie mnie uderzyło: odpowiedź kochających serc na głos skarżącej się Miłości. Mimo wczesnej godziny wiele osób przystępowało do Komunji świętej. Ileż radości sprawiał widok tych przyjaciół Jezusowych! Robotnicy, staruszki, dziewczęta, nawet kilku studentów i żołnierzy — wszyscy przychodzili w ciszy i skupieniu, by odpowiedzieć na miłość Jezusową.

To jedni z tych, co zrozumieli Jezusa, co poznali w jakim celu On pozostał z nami pod postacią chleba. On nie poto wyniszczył się w Sakramencie Miłości, by pozostawać w złotej puszce, przebywać w Tabernakulum, jak jakiś wielki Nieznany, ale, by przychodzić do rzesz, łączyć się z ludźmi, z nimi żyć, z nimi pracować, dzielić ich smutki i radości.

I na szczęście, to pragnienie Jezusa znajduje dziś coraz szersze zrozumienie. Zwyczaj częstej, codziennej Komunji św. wkorzenia się coraz głębiej w serca wiernych. Toteż mimo, że zło rozlewa się szeroką strugą, patrzymy z ufnością w przyszłość, bo Eucharystja jest niezłomną mocą!

— — — — — — — — — — —

Po mszy św. widziałem relikwje św. Marji Małgorzaty. Młoda zakonnica, wcale niemałomówna, objaśniała mi wszystko szeroko, nie zaniedbując przytem podkreślić, że się zna na antykach z 17 wieku... Słuchałem wszystkiego z zaintere-

sowaniem, ale szczęśliwy byłem, gdy pozostałem sam. Gdy się w skupieniu i milczeniu popatrzy na te święte pamiątki, nabierają one wtedy zupełnie innego znaczenia. Welon, dyscyplina, brewjarz, kilka książek, listów i obrazków, wszystko to zbliża duszę do tej błogosławionej Apostołki Boskiego Serca. Gdy już wychodziłem, spotkałem przypadkowo na jednej karteczce zdanie św. Małgorzaty! Serce Jezusa, to Jezus cały! Zdania tego nie zapomnę nigdy! O tak, Serce Jezusa, to Jezus cały!... Tajemnica Wcielenia, całe życie, słowa i czyny Jezusowe w Ewangelji, a przedewszystkiem Najśw. Sakrament — mówią nam, że rzeczywiście Serce Jezusa to On cały!...

— — — — — — — — — — —

Smutno byłoby mi odjeżdżać z Paray le Monial, bo długo chciałoby się tam pozostać i w ciszy słuchać skarżącej się Miłości — gdyby nie pocieszająca myśl, wysnuta z drobnego faktu. Przed wyjazdem odwiedziłem drogie mi zawsze Siostry karmelitanki bose, które tam mają śliczny klasztorek. Przy odejściu zapytałem Siostry ze mną rozmawiającej, czy jej nie smutno, że będąc tak blisko cudownego miejsca, nie może go odwiedzać.

— Bynajmniej nie czuję smutku, ani przykrości. To wszystko, co Jezus powiedział św. Małgorzacie i mnie szepcze codzień i powtarza z Tabernakulum naszego kościółka.

Prześliczna odpowiedź, wskazująca na wielkość wiary i miłości u cichej karmelitanki. Mimowoli przypomniało mi się, jak wielka Matka Karmelu, św. Teresa od Jezusa, wymawia brak wiary tym, co za największe szczęście uważają możność zwiedzenia miejsc i kraju, w którym żył Zbawiciel, gdy tymczasem Jego samego mają pośród siebie.

Wszystko, co wielkie i piękne zachwyca, miejsca cudowne podnoszą serce, ale najwyższe zachwyty, największe szczęście odczują ci, co zrozumieją wielką tajemnicę Tabernakulum i miłość Serca tam bijącego...

Karmelita bosy.

---

[1] Objawienie Boskiego Serca, w 1674.

DZIĘCIĘ NAŚWIĘTSZEGO SERCA

Czytałem to opowiadanie w jednym z francuskich miesięczników. Zrobiło na mnie wielkie wrażenie i dlatego je podaję, ufając, że się również spodoba Drogim Czytelnikom.

Był pewien chłopczyk, nazywający się dziecięciem Najśw. Serca Jezusa. Pobożna matka już przed urodzeniem oddała go Boskiemu Sercu, a później poświęciła Mu go uroczyście.

Dziecię wzrastało jak kwiat, a słysząc często od swej mamy, że jest własnością Serca Jezusowego, nazywało siebie zawsze dziecięciem Najśw. Serca.

Pewnego popołudnia wyszedł chłopczyna ze swą matką na spacer. Przechodząc koło ogrodu pełnego kwiatów, prosił właściciela, by mu pozwolił zerwać kilka na bukiet dla Najśw. Serca. Ten chętnie pozwolił i chłopczyk zabrał się do zrywania kwiatów.

W chwili, gdy chłopczyk układał bukiet, przechodził tam jakiś starszy pan i widząc tak anielską chłopczynę, przystanął, by mu się przyjrzeć.

— Dla kogo masz te kwiaty, chłopczyku? — zapytał.

— Dla Najśw. Serca... piękne, prawda?

— Śliczne, a jak się ty nazywasz?

— Dziecię Najśw. Serca — odrzekł dumnie chłopczyk.

— Dziecię Najśw. Serca? Cóż to jest to serce?

Chłopczyna otworzył w największem zdumieniu jasne oczęta.

— Pan nie wie co to jest Najśw. Serce, pan nie zna Najśw. Serca?

— Nie znam wcale, odrzekł przechodzień.

Wtedy chłopczyna zerwał się chyżo, w jedną rękę wziął swój bukiet, drugą pochwycił rękę nieznanego pana.

— Pan musi poznać Najśw. Serce, ja pana zaprowadzę do kościoła, zaraz będzie wystawienie. I szczebiocąc po drodze jaki dobry jest Pan Jezus, jak nas kocha swem Najśw. Sercem, prowadził nieznajomego do kościoła. Ten choć niechętnie, szedł jednak, by nie zasmucić anielskiej chłopczyny.

Weszli do kościoła. Na ołtarzu wśród światła widniała złocista monstrancja z białą Hostją w pośrodku.

To jest Najśw. Serce — rzekł chłopczyna do zażenowa-

nego pana, zmówię paciorek, by je pan poznał. I złożywszy bukiet przed ołtarzem, ukląkł, złożył rączki i zaczął się modlić.

Nieznajomy stał i patrzał, początkowo roztargniony, potem coraz poważniejszy, wreszcie zgiął kolana.

Gdy po długiej chwili, chłopczyna brał go znów za rękę, by go odprowadzić, ten powiedział, że chciałby się widzieć z kapłanem. Dziecię odprowadziło go do konfesjonału.

Od tej chwili widywano ich zawsze razem. Razem szli rano do Komunji świętej, razem popołudniu na spacer, razem wieczorem na adorację Najśw. Sakramentu, by tam prosić za tych co nie znają Najśw. Serca. A gdy czasem ktoś, uderzony pięknym widokiem poważnego starca i pięknego chłopczyny, zapytał kto oni są, chłopiec odpowiadał:

My przyjaciele Najświętszego Serca...

O-is.

WIARA NASZA

„Wierzę w jeden, święty, katolicki i apostolski Kościół..." powtarzamy za kapłanem przy każdej ofierze Mszy św. I wierzymy szczerze. Wierzymy, że jesteśmy katolikami — nawet się oburzamy, jeżeli ktoś naszą katolickość poda w wątpliwość. Będąc narodem katolickim od wieków, z przyzwyczajenia, z tradycji podążamy na nasze nabożeństwa, tłumnie wypełniamy świątynie, budzimy nawet podziw zagranicą.

Ale gdyby nas kto spytał, jakie znaczenie mają święta kościelne, dlaczego z natchnienia Bożego Kościół katolicki w taki sposób, w takiej kolejności obchodzi święta Pańskie, dlaczego ustanawia cały szereg obrzędów, adoracje, nowenny, wigilje, nawet miesiące całe poświęca szczególniejszym modlitwom — to, nie wielu może znalazłoby się takich, którzyby myśl Kościoła rozumieli i ją wytłumaczyć potrafili. A przecież, żeby zrozumieć i należycie ocenić nabożeństwa i liturgję kościelną, wystarczy z uwagą spojrzeć na ich treść i cel ostateczny. Z łatwością dojrzymy głębię tych spraw Bożych i kornie pochylimy głowy przed niepojętą mądrością Bożą. W świetle umysłu, oświecanego wiarą, zobaczymy, że Kościół katolicki, to nie ludzka, lecz Boska instytucja i że:

Kościół prowadzi nas do umiłowania Boga.

Żeby się o tem przekonać spójrzmy tylko na bieg świąt kościelnych od początku roku: Narodzenie, Objawienie Pana Jezusa, Męka, Śmierć — to Boskie dzieło Odkupienia, przywrócenia nam łaski, dar miłości.

Zmartwychwstanie przynosi nam nadzieję życia wiecznego, a Wniebowstąpienie wprost otwiera niebo — naszą jedyną, prawdziwą ojczyznę. Z nadzieją lepszego jutra wstępujemy z Apostołami na drogę wiodącą do zbawienia — do posiadania Boga, miłości naszej.

Wąska to ścieżyna i twarda, ale nie jesteśmy na niej sami: Chrystus zostawił Apostołom swym Matkę, która i nas objęła swą opieką.

Długie lata po Wniebowstąpieniu Chrystusa, żyjąc na ziemi, rozsiewała Marja Panna promyki swego apostolstwa — opowiadając pierwszym chrześcijanom o Boskim Synu swoim i Jego nauce.

Marja uczyła i uczy dotąd miłować Jezusa,

bo pozostała z Kościołem, jako Jego Królowa, Orędowniczka i Pośredniczka wszelkich łask.

A Kościół katolicki usiłuje wiernym swym uprzystępnić tę łączność z Marją przez urządzanie specjalnych nabożeństw, Jej czci poświęconych. Najkorzystniejszym sposobem zbliżenia się do Matki Bożej są nabożeństwa majowe i różańcowe. Przez cały maj przygotowuje Marja Panna serca nasze na ukochanie Pana Jezusa: mówi nam o Nim, przykładem swym uczy Go czcić, kochać, przepraszać i cierpieć dla Niego. Od Zwiastowania — do Golgoty przesuwa się w rozważaniach majowych życie Marji — a każdy szczegół pobudzić nas musi do większej miłości Boga. Marja nam w tej pracy dopomaga: hojną dłonią sieje swe perły miłości. Szczęśliwy, kto je znaleźć potrafi wśród pyłu ziemskiego świata.

Lecz kto znalazł — ten temi perłami skruchy, ofiary i miłości przystroi ołtarz swojego serca na uczczenie Jezusowego Serca w czerwcu.

Nabożeństwa czerwcowe — to dalszy ciąg drogi miłości, bo

Serce Jezusa rozpala w nas miłość,

jeżeli tylko o nią prosić będziemy: *„Proście, a weźmiecie, aby radość wasza była zupełna“* — mówi nam sam Chrystus. On

chce, byśmy Go kochali i wszystko czynili, ażeby „radość nasza była zupełna“ — więc, jeśli Go nie kochamy, to czyja wina?

Nadsłuchujmy głosu Bożego, wzywającego nas do miłości przez cały czerwiec; może w niejedną duszę padnie zapytanie, jak do Piotra Apostoła: *„Piotrze, czy mię miłujesz?...“* Może Pan Jezus nas spyta na modlitwie, podczas kazania, błogosławieństwa, a może przy pracy, w bólu, w radości... Jego Boskie Serce będzie wiedziało najlepiej, kiedy zdołamy odpowiedzieć za Apostołem: *„Panie, Ty wiesz, że Cię miłuję“.*



Zeslanie Ducha świętego.

A wtedy, jako zapłatę miłości usłyszymy może boskie wezwanie „Pójdź za mną!“ Nie na wesele ziemskie powiedzie nas Chrystus, ale na ofiarę, jak Piotra. Lecz pierwej umocni nasze słabe ziemskie siły i naszą małą miłość. Przyjdzie Pocieszyciel, Duch prawdy i mocy:

Duch święty da nam miłość,

bo Sam jest miłością Ojca do Syna. I zstąpi na nas w szczególniejszy sposób w dniu Zielonych Świąt. Im dusza ludzka będzie lepiej przygotowana, im bardziej ogołocona z wszelkiego przywiązania przyrodzonego i ziemskiej miłości, tem większą pełnię łask otrzyma od Ducha świętego.

Różnemi sposobami udziela nam Bóg swej mocy i darów swego Ducha: wszystkie modlitwy, obrzędy, a nadewszystko Sakramenta święte odmładzają i wzbogacają dusze nasze tem — co nas wieść ma do żywota wiecznego, do osiągnięcia miłości. Więc chociaż większe święta Pańskie kończą się z dniem Zesłania Ducha św., to jednak winniśmy i z pomniejszych świąt i nabożeństw czerpać z Kościoła, Matki naszej, siły do życia, do zwyciężenia zła, a postępu w cnocie, ażeby budować Kościół Boży w duszach naszych. *„Jam jest winna macica — wyście latorośle* — powiedział Pan Jezus o Swem mistycznem Ciele, którem jest Kościół. Więc czerpmy wszelkiemi sposobami te ożywcze soki, płynące w Kościele katolickim ku naszemu zbawieniu. Umiejmy ocenić miłość Chrystusa, okazaną nam w założeniu Kościoła katolickiego, patrzmy na wszystko z miłością, czerpmy miłość żywą z Najśw. Eucharystji i prośmy wraz z Kościołem o miłość dla wszystkich wiernych, powtarzając często te słowa modlitwy:

Przyjdź Duchu Stworzycielu —
— Wlej miłość Twoją w serca...

N. N.

IDŹCIE NA CAŁY ŚWIAT!..

I jedenastu uczniów szło do Galilei...
A przystąpiwszy Jezus mówił im, rzekąc: Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi.
Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha św.
Nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał... (Mat. XXVIII, 16—20).

Ranek pogodnego dnia...

Radosny krajobraz Galilei.

Śmiejące się zielenią i krasnem kwieciem wzgórza... modre fale Genezaretu, prążkowane złotemi linjami odblasków słońca... a tam hen — z sinej dali szczyty Hermonu...

Do Kafarnaum wracali uczniowie Chrystusa. Szli szybko, z rozkoszą wciągając w płuca balsamiczne powietrze, rześkie chłodnym podmuchem znad jeziora. Wracali na rozkaz Mistrza

w rodzinne strony, a skrzydeł dodawała mi tęsknota za kochanem miastem.

Na widok białych domków i chat rybackich, na widok jeziora i stron rodzinnych, niewypowiedziane uczucie napełniło im serca.

Tu były ich lata dziecięce, płynęło ciche życie... aż przyszedł On, Prorok z Nazaretu i urokiem swej osoby zabrał im serca na wieczną niewolę...

Poszli za Nim...

Trzy lata tułaczki po miastach i siołach, brak dachu nad głową, głód czasem, lecz wszystko nagrodziło jedno spojrzenie Jego, jedno słowo... A potem... straszne chwile w ponurej, wrogiej Judei, w owładniętej przez nieubłaganych Faryzeuszów Jerozolimie... śmierć Mistrza... ich zwątpienie, czarne jak noc. Potem niespodziewane zjawienie się Zmartwychwstałego Mistrza, a z Nim nadzieja, wiara, wszystko!...

A dalej co będzie? —

Dochodzili na szczyt wysokiego wzgórza. Nagle na najwyższem wzniesieniu ukazała się jasna postać.

Mistrz!

Tak, Chrystus stał na wzgórzu. Apostołowie przypadli do do Jego stóp w nadmiarze szczęścia i miłości, a On witał ich swym miłosnym uśmiechem.

Jednak obok dobroci, tchnął dziś od Chrystusa jakiś nadziemski majestat. Postać Jego okalał jakiś dziwny blask, oblicze owiewała wiekuistość Boskości, z oczu tryskała wszechpotężna moc!

Majestatycznie podniósł prawicę wgórę, a z ust Jego popłynęły słowa:

Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi!

„Dana mi jest władza“ — w tych dźwiękach brzmiało hejnałem triumfu poczucie mocy, jaką może mieć tylko Sam Bóg!

Dana mi jest władza... To już nie ten wędrownik, tułający się po żydowskiej ziemi, to już nie ten Nazarejczyk, prześladowany przez ociekających zgnilizną moralną Faryzeuszów, to już nie ten Skazaniec, którego Kajfasz ze swymi, godnymi siebie wspólnikami przykuł do drzewa krzyża — nie! To Król nieśmiertelny, do którego stóp kłoni się kornie ziemia i niebo!

I cóż ty powiesz Kajfaszu, co powiedzą twoi następcy w osobie rzymskich cezarów-prześladowców, Lutrów, Henryków VIII., Callesów, bolszewików, bezbożników? Wam się zdało, że zgładzicie, zamordujecie Chrystusa, a tymczasem sami padniecie, imię wasze zrośnie się z najbardziej demonicznemi postaciami, a Chrystus — będzie królował. Spotkacie



Rozeslanie Apostolów.
„Idąc tedy na caly świat, nauczajcie wszystkie narody".

się jeszcze raz z Nim, ale na to, by On was posłał na niekończący się krzyż potępienia.

Dana mi jest wszystka władza...

Uczniowie klęczeli wciąż u stóp Jezusa, a On stał i spoglądał wdal... Wzrok Jego biegł po błękitnych falach Genezaretu, hen — coraz dalej i dalej... Boskiem, wszechmocnem spojrzeniem obejmował Jezus całą ziemię, wszystkie narody i wieki... Widział nieszczęśliwą ludzkość, kłócącą się między

sobą, walczącą w nienawiści, kłaniającą się tworom swych rąk, zwierzętom, jako swym bogom.

Tym wszystkim chce On dać pokój, zbawienie!...

Lecz kogo wyśle do nich?

U stóp Jego klęczała gromadka uczniów, prostych rybaków.

— Tych?

Lecz cóż oni słabi uczynią? Jezus patrzył na nich. Może im dać siły nieśmiertelne, chwałę, potęgę?

— Nie! Oni pójdą zbawiać ludzkość tak jak ja szedłem, nie materjalną lecz duchową potęgą!

I wskazując Apostołom ręką bezkresne przestrzenie ziemi, rzekł im Jezus:

Idźcie... nauczajcie wszystkie narody!

Idźcie! Okryjcie się tylko jednym płaszczem, weźmijcie kostur pielgrzymi w rękę i idźcie po szerokich gościńcach świata! Jedni was przyjmą chętnie, przyjmą waszą naukę, inni wyszydzą was i będą prześladować"... Wkońcu, pod toporem, pod głazami kamieni, czy na krzyżu zakończycie swe apostolstwo.

Lecz śmierć wasza będzie chwilą Życia waszego i nagrody wiekuistej!...

Idźcie! Nie lękajcie się!

Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata!

I poszli...

Z ziarna ich nauki wyrosło chrześcijaństwo, w niebosiężne szczyty wystrzelił Kościół, który wciąż wysyła nowych pracowników na łany ludzkich dusz.

— — — — — — — — — — —

Zatrzymajmy się jeszcze chwilę przy tym wspaniałym obrazie. Przed nami Chrystus z wyciągniętemi w błogosławieństwie rękami... *Idźcie na cały świat!...* Te słowa odnoszą się i do nas. Iść mamy szlakami życia, jakie nam Bóg wytyczył. Nie upadać pod brzemieniem bólu, nie narzekać... iść z wzrokiem utkwionym w Chrystusa.

Nauczajcie wszystkie narody!... Ci, których nauczać mamy, to nasi bliźni, nasze otoczenie. A formą naszego apostolstwa to nietylko słowo, ale przedewszystkiem życie całe, na-

wskróś katolickie, posłuszne prawom Chrystusowym, zasadom katolickim.

Ja jestem z wami!... Jezus jest z nami ciągle w Eucharystji. Idźmy więc i my często do Niego! Nie miejmy przed Nim tajemnic czy obawy, umacniajmy w Jego Uczcie nasze siły do walki życiowej, do walki przeciw wrogom naszym!

I nie lękajmy się! — Chrystus — Zwycięzca!...

O.-S.

Święci Rybacy.

Z smutkiem wysiedli, z pustej, chwiejącej się łodzi...
Próżny trud i daremny całonocny połów...!
Na morzu Tyberjadzkiem ranne słońce wschodzi — — —
I opromienia senne głowy Apostołów...!
Wtem — patrzą... sen... czy... jawa? Chrystus mówi: „Dzieci...
Głodniście...? Z prawej strony zapuściež-mi sieci...!“

Stał opodal, na brzegu — Pan ziemi i morza...!
Ten sam, który wszak burzę uciszał w przestrzeni —
I wiatrom rozkazywał nie mącić przestworza...
I wód morskich dotykał stopami Swojemi...
Ten sam...! Jakże przedziwną aureolą świeci...!
Choć pełne ryb — ciągnione nie rwały się sieci...!

Jedli z chlebem posiłek, co wraz się gotuje...
A był tam Piotr i Tomasz, jeszcze uczniów troje...
Trzykroć pytał się Piotra, czyli Go miłuje — — —
I trzykroć Mu powtarzał: „Paś baranki moje...!“
I wiedząc, że się wiara człowiecza obudzi — — —
Przykazał, by się stali: „Rybitwami ludzi...!“

. . . .

Odtąd przez tyle wieków, przez tyle stuleci — — —
Trwa ciągle nieustanny ludzkiej duszy połów,
I odtąd nieprzerwanie zaciągają sieci
I łowią niezliczone szeregi... Aniołów...!
I prawie-by rzec można, że z całego świata
Dusza ludzka się z siecią Apostolską splata...!

K. Łepkowski.

ŚWIAT DUSZY LUDZKIEJ

według „Twierdzy Wewnętrznej“ św. Teresy od Jezusa.

VI. DRUGIE MIESZKANIE.

(Ciąg dalszy).

Jedyna droga.

Gdy dusza zaczyna nabierać „smaku“ nadprzyrodzoności, postanawia dążyć do zjednoczenia z Bogiem. zarysowuje się przed nią wyraziście droga, którą iść powinna. Jakaż ona? Ta sama, którą szedł Boski Zbawiciel, którą iść wszystkim przykazał: *„Kto chce iść za mną, niech weźmie krzyż swój i naśladuje mię!“* To jest jedyna droga, innej niema!

Ludzie światowi czasem chcą siebie łudzić, zdaje im się, że dokażą cudu i pogodzą to, co Jezus przeciwstawił. Gdy jednak dusza nabędzie wyższego pojęcia, jak tu w drugiem mieszkaniu twierdzy, widzi, że inaczej być nie może, jeśli chce dalej iść.

Św. Teresa zwraca też z szczególnym naciskiem na to uwagę: „Niechaj wie dusza, że tu niema innego oręża, innej drogi nad krzyż. Nieraz już mówiłam o tem, ale tu powtarzam to z naciskiem, gdyż jest to niezbędne. Przystępując do tej świętej sprawy, (wzniesienia w sobie gmachu doskonałości) niech dusza nie myśli o słodyczach i pociechach... gdyż byłoby to budowaniem na piasku, i dom, na takich fundamentach zaczęty, musiałby się w gruzy rozsypać, ale niech będzie przygotowana, że tu nigdy nie będzie wolną od niesmaków, przykrości i pokus. Tu, w tych pierwszych mieszkaniach nie zbiera się manny z nieba, jest ona w głębszych mieszkaniach, gdzie dusza znajduje smak i rozkosz we wszystkiem, bo wtedy już pragnie tylko tego, czego Bóg pragnie. Nie pragnijcie więc pociech, ale chwyćcie się oburącz tego Krzyża, który wasz Boski Oblubieniec niósł na swych barkach i obierzcie go sobie za sztandar i godło nasze!“[1].

Róże czy ciernie.

Widzimy więc, jakie zasady stawia wielka Mistrzyni Karmelu, na drodze do doskonałości. I gdy czytamy rozdział z jej Twierdzy, objaśniający drugie mieszkanie, mimowoli nasuwa się druga teorja, niestety, aż nazbyt szeroko dziś rozpowszechniona, a przeciwna tej pierwszej.

Wielu niefortunnych autorów, czy kierowników duchownych, wpaja w dusze przekonanie, że droga cnoty jest łatwa, pełna radości i słodyczy. A, na nieszczęście, jako potwierdzenie swej teorji stawiają św. Teresę od Dziec. Jezus. Patrzą na nią tylko zewnętrznie, widzą jej uśmiechy, jej kwiatki i róże i zdaje im się, że to właśnie jest świętość. Nie przyjdzie im ani do głowy, co pod temi płatkami róż kryje się u Świętej z Lisieux, jakie wielkie cierpienie, jaka bohaterska ofiara, jaka płomienna, objawiająca się czynami miłość! O, gdyby wiedzieli ci mistrzowie, ile szkody wyrządzają duszom i Kościołowi!

Oto takie osoby, pouczone, że cnota, to kwiatki i słodycze, porwane zapałem rzucają się na drogę doskonałości. Póki zapał trwa — wszystko dobrze, ale, ale, gdy sczasem przyjdzie rzeczywistość, gdy ukaże się w całej prawdzie cnota — przychodzi kryzys. W sobie nie znajduje już taka dusza podniety, bo zmysły i władze zmęczone opadają, u Boga nie zaczerpnie siły, bo przecież ona Jego wcale nie szukała, tylko własnego zadowolenia i słodyczy. I wtedy następuje wybór: albo dusza znudzona, żądna innych wrażeń, porzuca całkowicie drogę doskonałości i szuka tego, czego raz się wyrzekła (i tu znajdujemy wytłumaczenie, dlaczego niektóre osoby po kilku, a nawet kilkunastu latach życia zakonnego, czy ćwiczeń pobożnych, porzucają swój stan, schodzą na inną drogę) — albo, czując się znużoną i nie znajdując słodyczy, lekceważy wszystko, obojętną się jej staje doskonałość, wytwarza sobie pewien „sposób życia", by Bogu nie sprzeniewierzać się ciężko, a równocześnie szukać sobie różnych pocieszek i rozrywek zewnętrznych. O jak biedne dusze, które się na to zdecydują! Są to już kaleki nieuleczalne. Doskonałość przed niemi na zawsze zamknięta. Powiększają one liczebnie zastępy przyjaciół Jezusowych, ale wartości nie mają prawie żadnej. Czy nie takie właśnie dusze miał na myśli Zbawiciel, gdy mówił do św. Małgorzaty, że największy ból zadają mu te dusze, które Mu się poświęciły, a pozostają zimne i nieczułe jak głazy?

Modlitwa w drugiem mieszkaniu.

Na zakończenie tych myśli o drugiem mieszkaniu „Twierdzy wewnętrznej", przypatrzmy się jeszcze, jaka jest modlitwa duszy w tym stanie.

Mówiliśmy, że modlitwa myślna duszy w pierwszem mieszkaniu obracała się wokół poznania siebie samej. Tu, w drugiem mieszkaniu horyzont się rozszerza. Dusza nietylko rozważa wielkość Boga i własną nędzę, lecz do jej wnętrza wpadają i inne blaski. Rozważa teraz cel, dla którego została stworzona, a to rozważanie nasuwa jej myśli o krótkości tego życia, o śmierci i o tem, co ją czeka, jeśli umrze w stanie grzechu. Podnosi oczy wzwyż i widzi tam surowego Sędziego, lecz równocześnie odczuwa słodkie tchnienie ufności w przebaczenie, jeśli tylko chce się nawrócić, prowadzić lepsze życie. Przypatruje się powoli miłości Boga, jej cechom i widzi, jak wobec ogromu tej miłości znikomą i marną jest wszelka miłość ziemska. Zrozumiawszy wartość tej Miłości, zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa jej utraty i mimowoli odsuwa się od stworzeń, a zbliża do Boga, czyli postępuje w głębsze mieszkanie.

Cała ta modlitwa jednak jest jeszcze bardzo niespokojna, wśród ciągłych roztargnień. W języku wojskowym możnaby ją określić jako wojnę podjazdową. Wtedy bowiem odbywa się w duszy zacięta walka pomiędzy naturą a łaską, pomiędzy ponętami świata, pragnieniami ciała, a słodkim pociągiem Bożego wezwania do doskonałości, porywami duszy, chcącej dążyć do pełności życia Bożego. Walka ta jest bardzo trudna, ale, byleby nie stracić odwagi i nadziei, skończy się wnet zwycięstwem.

C. d. n. *Karmelita bosy.*

---

[1] Mieszkanie II.

Z ROZWAŻAŃ O MSZY ŚWIĘTEJ

(Ciąg dalszy).

Umycie rąk.

Z ofiarowaniem darów we Mszy świętej łączy się starożytny ryt umycia przez kapłana rąk. Niegdyś, kiedy kapłan musiał odbierać od wiernych ofiarne dary, bardzo wskazanem było, by po tym akcie obmył sobie ręce, dotykając bowiem darów, bardzo łatwo mógł je nieco powalać.

Z tego powodu i dziś jeszcze umywa kapłan ręce w świętej liturgji, jak naprzykład po rozdzieleniu świec w uroczystość

M. B. Gromnicznej, lub po posypaniu popiołem głów w Środę popielcową, albo też po rozdaniu palm w Niedzielę Palmową.

Głęboka jednak wiara naszych przodków nie zatrzymywała się jedynie na naturalnej powłoce tego aktu, lecz wnikając głębiej, dopatrywała się w umywaniu rąk znaczenia czysto duchownego.

Już św. Dionizy poucza, że umycie rąk podczas ofiarowania ma oznaczać nieskazitelność serca, z jaką tak kapłan, jak i wszyscy wierni z nim współofiarujący, winni przystępować do świętych tajemnic ołtarza. Ma oznaczać nieskazitelność serca; serce bowiem nasze nietylko ma być wolne od grzechu ciężkiego, lecz również od najmniejszej plamki grzechu powszedniego, na który może dotychczas nie zwracaliśmy należytej uwagi. Podchwytując tę myśl św. Augustyn powiada: *„że ta woda, która zwilża końca palców naszych, zmywa resztki zmaz naszych"*. Umycie więc rąk jest to rodzaj aktu żalu i skruchy za te liczne, codzienne przewinienia, które choć nie odwracają duszy od Boga, szpecą ją jednak i przeszkadzają jej w całkowitem zatapianiu się w bezgranicznym Oceanie Miłości.

To symboliczne znaczenie umycia rąk przebija również z niektórych wyrażeń dwudziestopiątego psalmu, który kapłan odmawia podczas tej czynności, prosząc z ufnością Boga, by, jak go raczył powołać do służby w Przybytku swoim, tak też go raczył oddzielić od bezbożnych.

Wznosi więc kapłan najprzód do Boga rodzaj własnej apologji: *„Umyję między niewinnymi ręce moje: i obejdę ołtarz Twój Panie. Abym słyszał głos chwały i opowiadał wszystkie dziwy Twoje"*. Następnie, jakby dla usprawiedliwienia własnej śmiałości, dodaje: *„Panie, umiłowałem piękność domu twego: i miejsce mieszkania chwały twojej"*. Ten bowiem jest cel i jedno z zadań kapłańskich, lecz by je spełnić, jak należy, winien kapłan przedewszystkiem ubezpieczyć piękność innego przybytku chwały Bożej, przybytku żywego, to jest przybytku swego serca, dlatego kapłan wznosi tu usilne błaganie: *„Nie zatracaj z niebożnymi, (Boże), duszy mojej: a z mężami krwawymi żywota mego, w których ręku są nieprawości: prawica ich pełna jest podarków! A jam chodził w niewinności mojej; odkup mię i zmiłuj się nade mną. Noga moja stała na drodze prostej: w zebraniach będę cię chwalił, Panie"*. Kończy kapłan modlitwę krótkiem oddaniem czci Trójcy świętej: *Chwała Ojcu...*

Jak niegdyś głęboko byli przekonani wierni o konieczności czystości serca do godnego uczestniczenia w Najśw. Ofierze, świadczy fakt, że wszyscy przed wejściem do kościoła, skruszeni, umywali sobie ręce, w zbiorniku wody, ustawionym w tym celu tuż u wejścia do kościoła. Dzisiejsza kropielnica z wodą święconą, mieszcząca się zwykle w kruchcie kościołów, zdaje się być pozostałością tej świętej praktyki.

Oby przykład naszych praojców pobudził nas skutecznie, byśmy łączyli się z uczuciami kapłana, odmawiając wraz z nim usty i sercem psalm skruchy, żalu i ufności: „*Umyję między niewinnymi ręce moje*".

Modlitwa do Trójcy Przenajświętszej.

Po umyciu rąk, powraca kapłan na środek ołtarza, i kornie się pochylając ponawia akt ofiarowania. Przedtem bowiem osobno ofiarował chleb, a osobno wino, teraz zaś jakby dla okazania, iż ten podwójny dar tworzy tylko jedną ofiarę, ofiaruje wspólnie obie postacie, odmawiając dłuższą modlitwę, którą uzupełnia niejako i streszcza wszystkie poprzednie.

„*Przyjm, Trójco święta, tę ofiarę...*" Przy pierwszem ofiarowaniu chleba i wina zwracał się kapłan do Ojca Niebieskiego, następnie do Ducha Świętego, teraz zaś obejmując umysłem całość tej wielkiej czynności, błaga o przyjęcie odmawiającej się „*pamiątki Zbawiciela*" przez całą Trójcę świętą. „*Przyjm, Trójco święta, tę ofiarę*".

„*Którą Ci przynosimy na pamiątkę Męki, Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia Pana naszego Jezusa Chrystusa*". Kiedy Chrystus ustanowił Wielki Sakrament Miłości, przykazał uczniom swoim: „*To ile razy czynić będziecie, na moją pamiątkę czyńcie*". Powyższemi więc słowy, kapłan przypomina nam, iż ofiara Mszy świętej w potrójnej swej części: Ofiarowania, Przeistoczenia i Komunji, jest pamiątką Męki, Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia Zbawcy, jest wiernem odbiciem tej wielkiej trylogji, kładącej kres posłannictwu Zbawiciela na ziemi.

Lecz Msza św., co do swej istoty, nie jest li tylko odbiciem, wspomnieniem lub przedstawieniem czegoś, Msza św. jest sama z siebie ofiarą najwłaściwszą, w której ponawia się istotnie ta sama ofiara, którą Chrystus przed dwudziestu wiekami złożył z siebie samego na krzyżu. Msza św. więc nie jest tylko pamiąt-

ką śmierci Chrystusowej, lecz jest jej powtórzeniem w sposób bezkrwawy.

Myśl o śmierci Zbawiciela, myśl o Kalwarji i krzyżu Chrystusowym mimowoli porywa nasz umysł i wznosi do rozważania chwały i triumfu Jego. Chrystus bowiem *„stał się za nas posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej“*, i dlatego właśnie, *„Bóg wywyższył go i darował mu imię, które jest na wszelkie imię“*. Msza św. więc, jest również pamiątką Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia Jezusa Chrystusa.

Gdybyśmy zdołali pojąć całą głębię Ofiary ołtarza, jej wielkość i wznosłość, gdybyśmy chcieli nią żyć ustawicznie, wtedy Msza święta stałaby się pamiątką i naszej chwały, naszego triumfu. Któż bowiem, zastanawiając się głębiej nad istotą Mszy świętej, nie przejmie się słodką nadzieją swego duchownego zmartwychwstania, nie pobudzi się do powstania z tego wszystkiego, co go jeszcze przykuwa do ziemi, do wzniesienia się i szukania zawsze jaknajściślejszego zjednoczenia się z triumfującym Zbawicielem — tu na ziemi, przez miłość i Komunję świętą, a kiedyś w niebie już bez żadnej osłony wiary, lecz widocznie i na zawsze?

Kontynuuje kapłan swą modlitwę: *„Przyjmij, Trójco święta tę ofiarę... i na cześć błogosławionej Marji zawsze Dziewicy, błogosławionego Jana Chrzciciela, świętych Apostołów Piotra i Pawła i tych* (których relikwje w ołtarzu), *również i wszystkich Świętych, ażeby im posłużyła ku czci...“* Msza święta, jako akt oddania hołdu najwyższej czci, czyli adoracji, ma się ofiarować wyłącznie tylko Bogu, w Trójcy świętej Jedynemu. Składając jednak tę ofiarę Trzem Boskim Osobom, pragnie Kościół święty dać w niej uczestnictwo i Świętym, jako członkom mistycznego ciała Chrystusowego, dlatego łącząc ich zasługi z zasługami Chrystusa, ofiaruje Mszę św. ku ich czci, stwierdzając tym sposobem, że wszystkie otrzymane od Boga łaski zawdzięczają Święci jedynie Ofierze Kalwaryjskiej i Eucharystji. Czyniąc to, Kościół święty, powiększa ich szczęśliwość, Święci zaś, ustawicznie pragnący chwały Trójcy św., są nam niewymownie wdzięczni za to, że w nich uwielbiamy wielmożności Boże, dlatego też ustawicznie wstawiają się za nami przed Bogiem, wypraszają nam obfite łaski i dobra niebieskie. Tę właśnie prawdę pełnej błogiej i niezachwianej nadziei, wyraża kapłan w dalszym ciągu modlitwy: *„ażeby* (ta ofiara) *posłużyła*

ku czci, a nam na zbawienie i aby ci raczyli wstawiać się za nami w niebie, których pamiątkę czcimy na ziemi. Przez Chrystusa Pana Naszego. Amen.

Wołajmy i my z głębi serca słowami modlitwy kościelnej: *„Wszechmogący i wieczny Boże, który nam dozwalasz... czcić zasługi wszystkich Świętych Twoich, daj nam, pokornie prosimy, dostąpić łask tem obfitszych, im liczniejszych do miłosierdzia Twego wzywamy pośredników". Amen.* (Kolekta na uroczystość Wszystkich Świętych).



MISJE OO. KARMELITÓW BOSYCH

(Ciąg dalszy).

III. Stan obecny.

Kongregacja włoska Karmelitów bosych liczyła w krajach misyjnych, przy końcu XVIII. wieku, około 50 klasztorów, lub rezydencyj, z personelem, składającym się z 670 zakonników. W czasie kiedy rewolucja pustoszyła Europę, większość prowincyj karmelitańskich uległa rozbiciu, a tem samem, nieuniknionem następstwem, misje zakonne wielce ucierpieć musiały. W miarę uspakajania się stosunków we Francji, Hiszpanji i Włoszech powracało powoli życie misyjne na opuszczonych posterunkach. Wydarzenie pierwszorzędnej doniosłości, a mianowicie złączenie Kongregacji włoskiej i hiszpańskiej w r. 1875, zapewniło tym misjom obfitą pomoc. Ponieważ dzisiaj Hiszpanie stanowią prawie połowę rodziny terezjańskiej, łatwo pojąć, jak korzystnie to połączenie obu Kongregacyj na Misje wpłynąć musiało.

W roku 1877 Prokurator Generalny, O. Józef Ludwik od Dziec. Jezus wydaje broszurę, wykazującą konieczność zachowania tej spuścizny zakonnej, przekazanej nam przez naszych Ojców Reformy terezjańskiej. Zresztą ruch misyjny, budzący się w całym Kościele św., pociąga za sobą i synów św. Teresy.

Zwłaszcza począwszy od wielkiej wojny, Włochy i Hiszpanja nie szczędzą wysiłków, by wejść w intencje Benedykta XV., wyrażone w Encyklice jego „Maximum illud", składając jakoby swą daninę w urzeczywistnianiu planu działania, podjętego przez obecnie panującego nam Papieża.

Prowincji flandryjskiej nie pozostaje w tym względzie nic innego, jak wiernie nadal dochować swoich tradycyj, by tem samem odnieść palmę zwycięską. Co się zaś tyczy prowincji francuskiej, to ta, dawszy nam głośny przykład, tak liczbą zakonników, wysłanych w kraje misyjne, jak i powodzeniem odniesionem swą pracą apostolską, znajduje się obecnie, głównie w skutek wydarzeń politycznych, w trudnej nader sytuacji spowodu braku powołań, co też niekorzystnie na jej misjach się odbija.

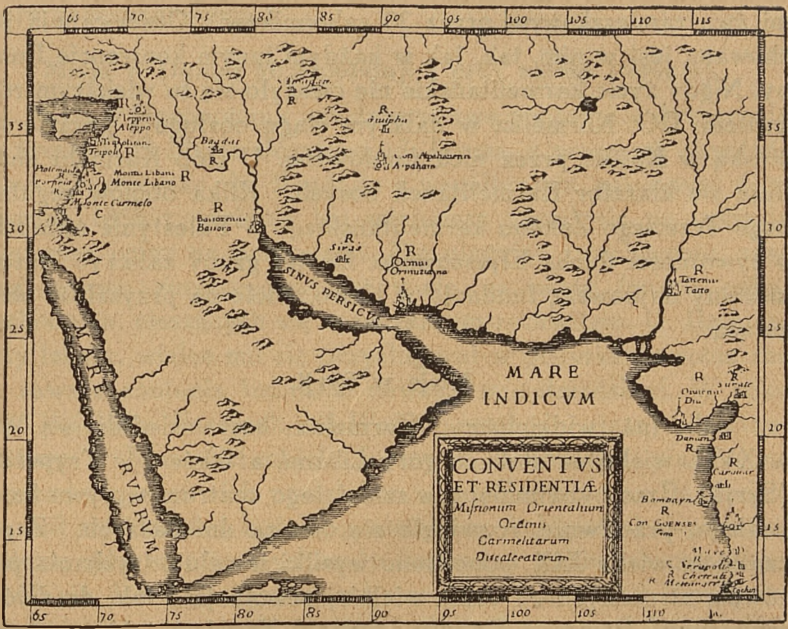
Lecz przypomnijmy sobie jeszcze i ten szczegół, że syn Zakonu św. Teresy, Kardynał Gotti (O. Hieronim od Niepok. Poczęcia NMP.) spełniał przez lat 12, t. j. od 1902 do 1914 roku, z największą korzyścią dla sprawy misyjnej, urząd Prefekta św. Kongregacji Propagandy.

Los Misyj był od lat 25 w szczególności przedmiotem trosk i starań ze strony wyższych przełożonych zreformowanego Karmelu. Roku 1908, celem większego zainteresowania misjami naszemi prowincyj zakonnych, a także celem dostarczenia im odpowiednich sił do pracy, każda grupa misyjna powierzoną została poszczególnej prowincji, nie wykluczając jednak i współpracy ogółu. W roku 1913 „Instrukcje misyjne" świeżo opracowano według wymagań nowoczesnych; wyznaczono zelatorów w każdej prowincji, a kollektorów w poszczególnych konwentach. Ostatnim aktem w tym kierunku jest list naszego Najprzew. O. Generała, Wilhelma od św. Alberta, z dołączeniem niektórych przepisów Definitorjum Generalnego z 1 marca 1929 roku, mocą których każde zgromadzenie, oprócz innych obowiązków ma i ten, by codziennie odmawiać osobną modlitwę o uproszenie błogosławieństwa dla naszych misyj i nawrócenie niewiernych.

Dla uzupełnienia tego sprawozdania dodajmy, że rysem charakterystycznym naszej epoki są fundacje pozaeuropejskie pewnej liczby klasztorów Karmelitanek bosych. Córki św. Teresy modlą się i czynią pokutę w Australji i Chinach, w Kochinchinie, w Indjach, w Ziemi św., w Tunisie i prawie w całej Ameryce, tak południowej, jak północnej. Zaznaczmy także, że ogło-

szenie św. Teresy od Dziec. Jezus „Patronką Misyj“ dodaje ich apostolstwu tem większego blasku, a chwała naszej małej siostrzyczki promienieje przez świat cały.

Przeglądnijmy teraz jednym rzutem oka misje karmelitańskie, przypatrzmy się pracy, dokonanej przez Karmelitów bosych, oraz jej owocom zebranym obecnie na powierzonych im placówkach. (Wskazówki tu przytoczone zapożyczane są



Dawne klasztory i placówki misyjne OO. Karmelitów bosych na Wschodzie.

z ostatnich, oficjalnych statystyk, wydanych w Zakonie naszym, lub też łaskawie nam zakomunikowanych przez W. O. Hermana od św. Norberta, obecnego prokuratora generalnego Misyj Karmelitów bosych).

⁂ ⁂ ⁂

Przed nami św. Góra Karmelu w Palestynie. Klasztor, przez nas tu podziwiany, jest piątym zrzędu, który Karmelici bosi na św. Górze odbudować musieli. Wzniósł go brat Jan Baptysta od Najśw. Sakramentu, nie posiadając innych środków do wykonania tego dzieła, nałożonego mu przez posłuszeństwo, jak talent architekty. Jedenaście razy przebył Morze Śródziemne

i zdołał pozyskać dla swego przedsięwzięcia najsławniejszych naonczas ludzi we Francji. O. Lacordaire (dominikanin) wygłosił w tym celu kazania okolicznościowe. W roku 1839 nowy kościół na Karmelu otrzymał, wraz z tytułem, przywileje Bazyliki.

Wojna 1914 r. rozprószyła ponownie zakonników. Dzisiaj Karmelici bosi zdołali otworzyć seminarjum międzynarodowe filozoficzne w tym klasztorze, jak mówią najpiękniejszym w Ziemi św., zamieszkanym przez 30 zakonników. Obserwancja zachowaną jest w nim, tak, jak w każdym innym konwencie Europy. Nigdy życie karmelitańskie nie cieszyło się tu większym rozkwitem. OO. Karmelici w dalszym ciągu obsługują parafję łacińską w Kaifie, przez nich fundowaną. U stóp Karmelu znajduje się klasztor Karmelitanek bosych. Kilka domów regularnego Trzeciego Zakonu karmelitańskiego w Palestynie świadczy o żywotności ducha Eljaszowego. Do tej grupy zaliczyć jeszcze możemy najnowszą fundację w Kairo, wiele na przyszłość obiecującą.

Misje w Syrji.

Jak już widzieliśmy, Karmelici bosi osiedlili się już w XVII. wieku na stokach góry Libanu, a także i w Trypolisie (Syrja). Czas bynajmniej nie zatarł tego centrum wpływu katolickiego, przeciwnie, rozwinęło się ono za dni naszych. Z początkiem wieku XIX. ponowiono wysiłki w celu odzyskania placówek, utraconych od czasu wielkiej rewolucji. I tak, do dwóch rezydencyj Bicheri i Tripolis dodano Koubbait, Alexandrette i Beilan. W każdej z nich Ojcowie nasi, wzniósłszy kościół i klasztor, starali się o otworzenie szkoły. W ten sposób obecność ich zapewnia jednocześnie szczęśliwy rozwój cywilizacji, wraz z uświęceniem dusz. Oto przykład: Za przybyciem pierwszego karmelity do Koubbait 1836 r. ludność tego miasta składała się z 400 mieszkańców, pogrążonych w ciemnościach niewiary i zabobonów. Jedynym przedstawicielem religji chrześcijańskiej był kapłan ekskomunikowany. Dziś liczy to miasto z okolicą 10.000 dusz. W czasie głośnych zamieszek w Adana 1909 roku, Ojcowie nasi dali dowód heroicznego poświęcenia. Obecnie grupa tych placówek powierzona jest pieczy 20 mniej-więcej zakonników z prowincji rzymskiej, wspomaganych przez przykładny kler tubylczy. Nie licząc szpitala, sierocińca i przytuliska, otworzono tu 15 szkół. Oprócz Braci Szkół chrześcijań-

skich i Sióstr św. Józefa od „Objawienia", dopomagają misjonarzom tercjarki regularne Karmelu de Campo-Bisenzo, między niemi jest 26 Włoszek, a 6 krajowych powołań. Zakonnice Karmelu św. Józefa pracują tu także w liczbie 22, z których 3 tubylcze. Kilka powołań zakonnych wśród Libańczyków dozwala ufać, że ta ludność tak nawskroś chrześcijańska, dostarczać będzie sczasem obfitszego zasiłku Zakonowi, tak głęboko w tym kraju zakorzenionemu.

Misja w Dolnej Mezopotamji i przy zatoce Perskiej.

Misja w Mezopotamji zawdzięcza swe ponowne wskrzeszenie do życia W. O. Marja Józefowi od Jezusa, z prowincji akwitańskiej. Przybywszy do Bagdadu z współbratem zakonnym 6-go stycznia 1858 r., dzielny ten misjonarz ujrzał się po upływie 4 lat sam jeden na polu walki. Nie ulegając zniechęceniu, pragnął gorąco zorganizować tę misję na wzór innych misyj wschodnich, cieszących się największym rozkwitem. O. Damjan, były lekarz, wielce mu się przysługiwał w pozyskaniu sobie raz na zawsze zaufania ludności, nawet i muzułmańskiej. W roku 1888 kościół w Bassorah, tej Wenecji wschodu, stanął odrestaurowany, a Karmelici objęli ponownie stanowisko, piastowane poprzednio przez nich przez dwa wieki. Pomału i w Bagdadzie wznosił się klasztor, kościół przestronny, kolegjum i sierociniec, podczas gdy bractwa zyskiwały licznych i gorliwych członków. O. Marja Józef od Jezusa, mianowany w roku 1869 Prefektem Apostolskim, zmarł po 40 latach owocnego apostolstwa dnia 12 sierpnia 1898 r. Następcą jego był O. Piotr od Matki Bożej. Dzięki jego uzdolnieniu umysłowemu, jego niezwykłej energji, dzięki także wybitnym przymiotom jego pomocników, przybyłych z dwóch prowincyj Akwitańskiej i Awiniońskiej, zdołał O. Piotr doprowadzić to dzieło do takiego rozkwitu, o jakim niejeden nie ważyłby się pomyśleć. Największego powodzenia doczekało się jednak kolegjum. Aż do wojny dom ten zapewniał katolikom wpływ wielki, ponieważ wykształcenie umysłowe, jakie w nim otrzymywano, nie było wcale niższem od tego, jakie się otrzymuje w podobnych instytucjach naszego kraju. Zresztą konsulowie francuscy nie przestali oddawać świadectwa Karmelitom, którzy choć pośrednio, jednak niemniej pewną drogą, umieli utrzymać i spotęgować wpływ francuski w Mezopotamji. Jeżeli aż do dni naszych językowi francuskiemu przysługi-

wało pierwszeństwo w Bagdadzie, czyż nie zawdzięczamy tego wyżej wspomnianemu kolegjum, którego wychowankowie, obejmując korzystne stanowiska, z osobliwą życzliwością odnosili się następnie do ojczyzny swych wychowawców. Niestety, jak wspomnieliśmy, wielki brak powołań w Karmelu francuskim bardzo ujemnie odbił się obecnie na jego misjach. Oprócz Bagdadu i Bassorah, oto jeszcze inne placówki, przynależące do tej grupy: Amarah nad Tygrem, Achar, przedmieście Bassorah o wielkiej doniosłości. Od rezydencji Abadan zależne są domy: Kuweit, Mouhammarach, i Maidan-I-Naflun, źródło naftowe, gdzie pracuje kilkuset katolików. Jednemu z naszych Misjonarzy, przebywającemu w Bouchir, zlecona jest piecza nad placówkami na wyspach Bahrein, Heujam, Linjah, Bander-Abbas, Jask, Mascate i Schahbar.

Cały ten teren misyjny liczy na 3,778.210 ludności, 1.915 katolików ob. łac., 76.140 ob. wschodniego, 37.300 heretyków, reszta Muzułmanie i żydzi. W tej Misji pracuje 14 Misjonarzy Karmelitów bosych, 4 braci zakonnych i 3 księży świeckich, krajowych. Przełożonym tej Misji jest W. O. Augustyn od N. M. P. z prowincji francuskiej.

W. O. TEREZJUSZ OD ŚW. JÓZEFA.

(BOLESŁAW SZTOBRYN † 7. VII. 1920).

Zbierzcie ułomki, aby nie zginęły.
(Jan 6, 12).

(Ciąg dalszy).

W klasztorze OO. Karmelitów w Lublinie zjawiłem się w rannych godzinach i prosiłem o ołtarz. Przybiegł zaraz O. Terezjusz i ułatwił mi odprawienie Mszy św., do której sam posługiwał. Przeżyłem wtedy z ukochanym ministrantem męki Tantala. Zaczynamy ministranturę. Ja mówię pierwszy wiersz psalmu, ministrant trzeci, ja *Pax vobis*, on *Oremus*, ja przed ewangelją *Dominus vobiscum*, on *Sequentia sancti evangelii*. Tak było do samego końca. Wytrzymałem to wszystko, bo trudno było Zacnego Ministranta odsuwać od ołtarza, albo robić uwagi tem więcej, że wiedziałem o ich bezskuteczności. Kiedy przy śniadaniu robię mu uwagę i mówię, jak mnie strasznie zmęczył, on z miną pokorną, ale uśmiechniętą, jak zwykle, tłu-

maczy się, że się tylko „kapeczkę" pomylił. Ta odpowiedź udobruchała mnie zupełnie, bo stanęły mi w pamięci „kapeczki" całego życia jego, gdy tego wyrazu używał zawsze na pokrycie swej dystrakcji. Po tych wymówkach pytam o jego wewnętrzne przeżycia w zakonie, na co słyszę niespodziewaną odpowiedź: „Radbym za wszelką cenę dostać się do Bolszewji i oddać swe życie dla pracy wśród tych biedaków. Każdej chwili wyczekuję odpowiedniego na to pozwolenia od swych Przełożonych. Chcę jechać na dawną placówkę naszego zakonu do Berdyczowa". Coś dla mnie zupełnie nowego, odpowiadam, ale dodaję, jeśli możesz, odprowadź mię do pociągu, pomówimy o tem w drodze. Idziemy w stronę dworca, rozmowa toczy się w sprawie tego projektu i widzę, że drogi mój towarzysz najzupełniej jest w tym kierunku zdecydowany, że świadom jest ogromu zadania, które podejmuje, że idzie drogą właściwą, jak przystało na dobrego zakonnika. Wobec tego nic mi nie pozostawało tylko, gdyśmy weszli do wagonu, pobłogosławić go i uściskać jaknajserdeczniej. Uczyniłem to i O. Terezjusz wagon opuścił, a ja pod opieką p. prezesa Jana Krzeczkowskiego ruszyłem w dalszą drogę ku Włodzimierzowi. Było to 12 listopada 1923 r., godzina 9-ta rano, ostatnie widzenie się nasze na tej ziemi.

Później doszła mię wiadomość, że O. Terezjusz pozwolenie na wyjazd do Berdyczowa otrzymał, że bez żadnej formalności, w habicie zakonnym, pokryjomu przed władzami granicznemi jednego i drugiego państwa, przeszedł przez granicę bolszewicką, że dostał się do Berdyczowa, że pracował tam przez 3 lata z całem zaparciem, mieszkając przez ten czas w zakrystji, wydzierżawionej od bolszewików, jak i cały kościół (w dawnym klasztorze rozmieszczone były cztery bolszewickie orkiestry), że zaczął uczuwać bóle żołądkowe, które wymagały zabiegów chirurgicznych, że otrzymawszy pozwolenie (na które musiał z konieczności długo czekać) Przełożonych zakonnych, wyjechał na operację do kliniki uniwersyteckiej w Kijowie, że nóż operatora ulgi nie przyniósł.

Wkrótce po operacji O. Terezjusz, w 55 roku życia, zakończył swą pielgrzymkę doczesną i pochowany został na kościelnym cmentarzu berdyczowskim, a grób jego przypomina prawych właścicieli tego miejsca, z ich ideą życia zakonnego na podłożu wiary katolickiej. Szczegóły jego życia zakonnego i po-

bytu w Berdyczowie opowie kto inny dokładniej ode mnie, bo ja o nich wiem tylko cośniecoś ze słyszenia. Przechodzę natomiast do stosunku ks. B. Sztobryna do własnej jego rodziny.

Widziałem, że szczególniejszą czcią otaczał swą matkę, swego wuja Władysława Borka, czcigodnego nauczyciela i wychowawcę w szkołach powszechnych, którego cichą pracę doceniało społeczeństwo całe i piszący te słowa był jej wielbicielem, że miłością otaczał siostrę swoją, którą zastawałem u niego na plebanji w Wierzbniku, chwilowo tam przebywającą; że dla



Ks. Bolesław Sztobryn, jako kapelan armji polskiej.

wszystkich swoich pragnął najwyższego dobra, jakiem jest wiara Chrystusowa i życie z niej płynące. Z tych względów zwrócił w swoim czasie szczególniejszą uwagę na swego młodszego brata K., w którym, jak mu się zdawało, stwierdził charakter nieopanowany, jakiś marzycielski. Było to pod koniec XIX lub w początkach XX. w. Stanął mu na myśli Chyrów, a w nim gimn. z internatem OO. Jezuitów. „Trzeba tam oddać K.", odzywał się ks. B. Sztobryn; „w jaki sposób?" — pytali go znajomi. Legalną drogą uskutecznić się tego nie da, a sprawa wymaga lat całych, trudno więc ciągle być w niepewności. „Jakoś to będzie" — odpowiadał ks. B. Szt. wszystkim. Tłomoczek na rękę

i z bratem K. pewnego dnia letniego udał się na ruską granicę. Znalazł przemytnika, który się podjął przeprowadzić obydwóch do Małopolski. „Pójdziemy — mówił przewodnik — raniutko. Muszą się panowie tak cicho zachować, żeby nawet ptactwa, w krzakach śpiącego, nie obudzić". Raniutko, o zmroku, poszli we trzech. Ks. Bolesław ostrzegał i prosił brata, aby szedł na palcach. W tem sam zawadza o coś suknię i pada jak długi w trzcinę, wszystko łamiąc pod sobą. Po rannej rosie echo trzasku rozeszło się w strony. Przewodnik struchlał. Chwilę stanęli wszyscy, a że nikt nie pędził ku nim, poszli dalej i szczęśliwie znaleźli się za kordonem. Znów więc przytrafiła się „kapeczka" roztargnienia.

Ta drobna sama w sobie przygoda ks. Bolesława w chwili, gdy dla brata szukał, podług swego przekonania, pewnej i bezpiecznej kładki, która na całe życie miała mu dać silną podporę, płynącą z zasad rozumnego, chrześcijańskiego wychowania, nie była bez wpływu na jego własny charakter. Ks. Bolesław nie dla siebie żył tylko, od sobkowstwa i zamknięcia się w ciasnem kółku osobistych upodobań i nawyknień był zawsze daleki, trudności i przeszkody życiowe zwalczał nietylko własne. Charakterem swoim łagodnym w formach, a mocnym w czynach służył każdemu, kto się zwrócił do niego o pomoc, albo gdy się ubocznie dowiedział, że ktoś potrzebuje jego pomocy. Tam, gdzie sprawa była czysta, a tylko czcze formalności stały jej na przeszkodzie, tam ks. Bolesław chętnie rękę podawał i szedł przebojem, jeśli tego wymagała konieczność. Ten przebój był dziwny, bo cichy, nikomu, poza zainteresowanymi, nieznany, ale stanowczy i niemal zawsze skuteczny. „Razu pewnego — tak piszącemu opowiadał współkolega ks. Józef Godziszewski, proboszcz parafji Czyżów pod Zawichostem — na plebanji mej niespodziewanie zjawił się nasz Bolcio z jakimś młodym panem. Poszedł ze mną do osobnego pokoju, obejrzał się pilnie dookoła i gdy się przekonał, że nikogo tam oprócz nas dwóch niema, przyciszonym głosem tak mnie wtajemnicza w sprawę, dla której przyjechał: Towarzyszący mi pan ma ważną i pilną przyczynę wyjechania zagranicę. Mowy być nie może, żeby otrzymał na wyjazd formalny paszport, czy przepustkę nadgraniczną. Jadę, by mu ułatwić ten przejazd. Sądzę, że to się uda w Zawichoście. Uśmiechnąłem się słysząc te słowa, boć znałem usposobienie Bolcia i byłem przekonany, że

choć z przygodami, ale swego dopnie. Goście moi, kończył ks. J. G. swe opowiadanie, zabawili pod moim dachem niedługą chwilę i wyjechali ku Zawichostowi. Wkrótce dowiedziałem się, że wycieczka ta udała się w zupełności. Było coś około 1913 roku".

Należy jeszcze zaznaczyć to, o czem wiedzieliśmy wszyscy, że ks. Bolesław tego rodzaju przeszkody zwyciężał nie pieniądzmi dużemi, grosz bowiem nie trzymał się go wcale, a z trudnościami przychodzili do niego interesanci najczęściej biedni, bo ludzie zamożniejsi sami sobie radzą. Dobroć, która odbijała się na jego twarzy, a nawet w ruchach stałego niemal ukłonu, rozbrajała wszystkich i ułatwiała mu tę uczynność, która była wybitną cechą jego charakteru. Późniejsza tęsknota za życiem zakonnem, to następne wyrywanie się do Bolszewji, o czem mówiliśmy wyżej, miały swój podkład w jego właśnie samozaparciu się i uczynności dla drugich.

Ks. Bolesław Sztobryn w życiu parafjalnem i społecznem.

Mam dobrze w pamięci jego „zawziętości" na probostwie w Bukownie. Zastał tam dużą, nową, z cegły zbudowaną plebanję, ale tak strasznie zagrzybioną, że w murach jej nie było kwadratowego centymetra zdrowego. Od piwnic do strychu jeden pochód niszczącego zarazka, wszędzie cuchnęło, nigdzie nie było miejsca suchego na łóżko nawet. Trudna rada! Trzeba nowy dom budować. Co postanowił, to wykonał. Zyskał przychylne w tym względzie stanowisko swych parafjan i uradzili wspólnie, aby budować plebanję z modrzewia. Materjału tego można było wówczas dostać w spalskich lasach, odległych od Bukowna około 30 kilometrów, ale przeszkód w życiu ks. B. Sztobryn nie uznawał, niemi się nie zrażał. Tam z parafjanami jeździł po ten materjał, jeździł tak, jak jeżdżą u nas po kloce: wóz rozciągnięty, cztery koła, na ich osiach dwie kłonice ze swemi obsadami, przez długość wozu jedna pośrodku deska i na niej siedzi bokiem woźnica, a obok niego proboszcz z Bukowna. Tak jeździli, aż wszystek materjał na całą plebanję znalazł się pod ręką cieśli na miejscu budowli [1].

Widocznie we wdzięcznej pamięci parafjanie tamtejsi mieli te wysiłki, skoro, gdy w r. 1912 wypadła translokata ich ukochanego proboszcza do Wierzbnika, piszą błagalną prośbę do Pasterza diecezji, aby im go nie zabierał, bo „nasz Proboszcz

przedewszystkiem gorliwie strzeże wiary św. i obyczajów naszych katolickich, następnie założył kilka instytucyj, jak np. Związek katolicki, kasę i t. d., wreszcie będziemy musieli niedługo budować kościół, a ks. Sztobryn znany jest i z tego, że budować umie i grosza publicznego bardzo oszczędnie używa". Prośba ta wszakże pożądanego skutku nie odniosła.

C. d. n. *Ks. Paweł Kubicki, bp sufr. sandomierski.*

---

[1] Wypadki wojny światowej plebanję tę, doskonale zbudowaną, zrównały z ziemią. (Dopis autora).

„WESOŁEGO DAWCĘ BÓG MIŁUJE"

(Wspomnienie o śp. M. Teresie Malgorzacie od Najśw. Sakramentu).

(Ciąg dalszy).

Raz między jedną a drugą partją tenisa, przechodząc koło Karmelu, Teresa spojrzała na zegarek. Miała jeszcze wolną godzinę czasu. Postanowiła skorzystać. Wszak przed laty, na widok tego klasztoru, jakiś głos wewnętrzny powiedział jej wyraźnie: „Tu będziesz", — a może to prawda?

Weszła więc do przedklasztornego ogrodu. O drogę do furty pytać nie potrzebowała. Olbrzymi pies w podskokach wybiegł na jej spotkanie i z objawami najżywszej radości, porwawszy za rękę, zaprowadził ją do drzwi.

Zapytana przez Przełożoną czy przychodzi w sprawie powołania: „Nie wiem, odrzekła, czy mam powołanie. Przechodziłam tędy". Po takim wstępie rozpoczęła się rozmowa. Teresa o mało nie zapomniała umówionej partji tenisa. Pobiegła prędko, ale gra już jej nie szła. Pierwszy raz w życiu przegrywała co chwila. Zdziwienie było ogólne. Co się stało z tą świetną partnerką? Ale zdumienie doszło do zenitu, gdy Teresa przyjęła spokojnie i obojętnie zapowiedź matki, że dzisiaj idą na operetkę, którą „pasjami lubiała" i wieść o tem wywolywała zawsze burzę radości.

„Czyś nie chora Tereniu", pytała zaniepokojona naprawdę matka. „Nie", odpowiedziała krótko, czując, że czas na zwierzenia jeszcze nie nadszedł.

W teatrze była zupełnie nieswoja. Nie słyszała i nie rozumiała nic, łzy tylko spływały jej po twarzy.

„Sama nie rozumiałam co się ze mną działo", opowiadała później.

Kilka miesięcy minęło zanim osobliwa postulantka zjawiła się ponownie w Karmelu. Zatrzymały ją obowiązki rodzinne: choroba matki, lekcje prywatne, przyjęte by ulżyć w coraz bardziej naglących wydatkach, a pożegnanie w tych warunkach stawało się jeszcze cięższe.

Tylko, że Teresa odkąd usłyszała raz: „pójdź za Mną" i zrozumiała głęboko „kto nie opuści ojca i matki swojej nie jest mnie godzien", nie liczyła się z niczem. Bóg da siły i matce i jej.

Pewnego dnia, kołysząc się na biegunowem krześle, zapytała znienacka — „coby też mama powiedziała, gdyby która z jej córek chciała wstąpić do Karmelu?"

„W każdym razie nie ty", rzekła z serdecznym uśmiechem pani Siemińska.

„Właśnie, że ja", zawołała Teresa, rzucając jednym zamachem gniotący ją ciężar u stóp matki.

Zdumienie pani Siemińskiej było nie do opisania. Łatwo zrozumieć, że nie dała pozwolenia, gdyż nie wierzyła, by taki temperament mógł nagiąć się kiedyś do surowej reguły zakonnej. Teresa też zrozumiała, że matki nie przekona sama. Chwyciła się niezawodnego środka.

Ks. Kardynał Albin Dunajewski był przyjacielem domu i długoletnim spowiednikiem p. Siemińskiej. Uda się do niego. Znał ją od dziecka. Jemu to przecież, znudzona na pensji krępującemi przepisami, zwierzyła swoją dziecinną obawę, że dostanie czarnej melancholji — „chyba różowej“ — odrzekł. A teraz, słuchając jej zwierzeń, podziwiać tylko musiał niepojęte drogi i potęgę łaski. Tak jasno widział działanie Boże, że nie zostało mu nic innego jak utwierdzić ją w powołaniu, obiecując interwencję u matki.

Wobec tego sprawa była wygrana. P. Siemińska, z poddaniem godnem tej heroicznej duszy, złożyła Bogu ofiarę. Nadszedł dzień rozstania. Zjechały się siostry zamężne, usiłując odwieść Terenię od tej „najnowszej i najdziwniejszej fantazji“.

Bo w powołanie jej nikt w domu nie wierzył. A znając jej wrodzoną duszę, domyślano się, że z raz obranej drogi nie cofnie się sama. Nikt nie przypuszczał, że Karmel stanie się dla tej duszy wybranej naprawdę niebem na ziemi, że da jej szczęście, jakiego ona sama nie spodziewała się może. A to „szczęście niepojęte“ wzrastało z dnia na dzień tak, że na śmiertelnej pościeli wypowiedziała te wzruszające słowa: „jestem i byłam najszczęśliwszą na ziemi“.

Wśród łez towarzyszącej jej rodziny, dnia 5 maja przestąpiła furtę klasztorną. W klasztorze uczuła się Teresa odrazu, jak w domu. Wszystkie ćwiczenia zakonnego życia zachwycały ją niezmiernie, toteż po swojemu dawała żywy wyraz swej radości gorącemi okrzykami.

Taką pozostanie zawsze.

Czy ból, czy radość — wypowiadała odrazu, — dzieląc je ze wszystkiemi.

Jak dziecko była księgą otwartą dla wszystkich. Wszyscy byli jej przyjaciółmi. Przed nikim nie miała żadnych tajemnic. Wprowadzało to czasem w kłopot otoczenie, ale Tereni uchodziło zawsze wszystko. Z rozbrajającą szczerością przyzna się nowo-zmienionej Matce Mistrzyni (zmiana ta Teresę bardzo narazie kosztowała), że już ją Ojciec spowiednik pocieszył — mówiąc — jeśli cię zmiana ta boli, a nowa Matka Mistrzyni jest ci krzyżem, to go nieś cierpliwie.

Wychowana przez matkę w zasadach szczerej, prostej wiary, nigdy dotąd nie zagłębiała się w tajniki religji. Książek ascetycznych, a tem mniej mistycznych nie znała wcale. Toteż zdumienie i radość wobec nieznanych jej dotąd prawd były nie do opisania.

Czem stała się dla niej „Droga Doskonałości“ i inne pisma św. Naszej Matki? Raz, nie mogąc pomieścić w sobie wezbranych uczuć, wbiegła do celi Matki Mistrzyni, wołając głośno: „Moja Matko, moja Matko, Bóg mieszka w mojej duszy, a ja o tem nie wiedziałam“.

Innym razem przemyśliwała na serjo nad możliwością zdobycia dla siebie hostji konsekrowanej, by zawsze móc nosić Ją na sercu i nigdy się nie rozstawać z Panem swoim. Czcigodny O. Bakanowski, zmartwychwstaniec, ówczesny spowiednik Zgromadzenia, odgadł zamiar zbyt żarliwej postulantki i skierował roztropnie na właściwe tory.

Postulat 6-cio miesięczny nie obowiązywał w owym czasie. Już 16-go lipca, wraz z imieniem Teresy Małgorzaty od Najśw. Sakramentu, otrzymała sukienkę Karmelu z życzeniem, by pozostała zawsze „Margeritą“ — kwiatem pocieszającym Boskiego więźnia naszych ołtarzy.

Mimo gorącej miłości dla wszystkich przepisów reguły, ostrości zakonne kosztowały nieraz dużo, przyzwyczajoną do wygód panienkę. Pierwspotkanie z karmelitańską poduszką jest charakterystycznym tego dowodem. Kładąc się do łóżka uczuła, że ostra, wełniana poszewka drażni niemiłosiernie delikatne policzki. Bez namysłu wstaje i wydobywa z kie-

szonki batystową, haftowaną chusteczkę, kładzie pod głowę, lecz w tej samej chwili zrywa się i odrzuca ją daleko od siebie. Było to pierwsze zwycięstwo. Za niem następują jedno po drugiem.

W ostatniej chorobie, gdy lekarz nalegał, by spowodu odleżyn włożyć bieliznę płócienną, Matka zawołała z przerażaniem: „Jakto, czyż może mi szkodzić, to co nasze?“

Wraz z przełożonemi, świątobliwy Ojciec Rafał Kalinowski [1], ówczesny przeor czerneński, czuwał nad rozwojem tej młodej, ognistej duszy. Uczył ją zwalczać pierwsze poruszenia natury. „Siostro Tereso, powtarzał jej często, premier mouvement, premier mouvement“. Ileż ona zawdzięczała temu czcigodnemu Ojcu! On uczył ją ustawicznej modlitwy, opartej na umartwieniu i powstrzymywaniu wybryków natury.

„Niemasz to, jak się zwyciężać“ — powtarzała nam potem nieraz.

Praca rozpoczęta w nowicjacie trwać miała całe życie. Wiele było upadków, ale ileż zwycięstw liczył codziennie Anioł Stróż. Zresztą każdy cień w tem życiu podnosił i uwypuklał wielkość tej postaci, wyrastającej ponad zwykłą miarę. Trzeba ją było tylko zrozumieć.

Ta sama bujna, gorąca natura, która była powodem czasem małych upadków, była jednocześnie siłą unoszącą ją wciąż naprzód — innych porywając za nią. To była tajemnica jej wpływu i przeogromnej miłości, jaką ją otaczano.

Po 16-tu latach, spędzonych w ukochanym Łobzowie, w 1905 r. przeniesioną została do Lwowa, na pomoc niedawno powstałej fundacji. Obrana wkrótce Podprzeoryszą stała się jakby duszą Zgromadzenia. Promieniowała, rozsiewając wokoło radość i wesele. A wesele to, chociaż wrodzone, miało przecież charakter nadprzyrodzony, okupione cierpieniem i większem nad sobą zwycięstwem. Silne newralgje, ataki serca i inne dolegliwości towarzyszyły jej przez całe życie, czyniąc z niego jedno pasmo cierpienia. Ale żelazna wola do tego stopnia zwyciężyła wszystko, że Siostry mawiały: „Matka Teresa najweselszą jest wtedy, gdy najwięcej cierpi“.

Miała też swoje sposoby dodawania innym i sobie odwagi.

Odczuwając zawsze dotkliwie zmiany atmosferyczne, na karb ich składała wszystkie bez wyjątku cierpienia: „To wszystko nic“ — mówiła — to tylko „prima luna“. „Zobaczycie, będzie napewno zmiana“. I kiedy lekarz nie mógł wyjść z podziwu, że osoba tak chora z tak osłabionem sercem, może być jeszcze na nogach od najwcześniejszego rana do późnej nocy, kiedy Siostry ze wzruszeniem głębokiem i niepokojem patrzyły na wyniszczoną coraz bardziej jej drobną postać, kiedy Matka sama musiała w chórze całą siłą „trzymać się brewjarza“, by nie upaść w czasie odmawiania oficjum, wierzyła jednak święcie, że jest zupełnie zdrowa, tylko „prima luna“ ze swojemi zmianami jest powodem wszystkiego.

Toteż ilekroć lektorka odczytywała w Martyrologjum „luna prima“, Matka miała zwycięską i triumfującą minę, a wychodząc z chóru nie omieszkała wyrazić swojej radości: Widzicie, nie mówiłam „prima luna“, i zabezpieczywszy się w ten sposób, biegła szczęśliwa do najcięższych prac domowych, wśród których pranie trzymało prym.

Nie można jej było oderwać od balji, a w późniejszym wieku, trzeba było używać rozmaitych forteli, by ją wyciągnąć z pralni. Odchodziła zawsze płacząc.

---

[1] Niejedną zapewne kartę żywota świątobliwego Sługi Bożego zawdzięczać będziemy jej zeznaniom, gdy w lutym 1935 r., t. j. na kilka miesięcy przed śmiercią, przez 3 dni zrzędu stawała przed trybunałem diecezjalnym, badającym cnoty i czyny śp. O. Rafała. Mimo, że pamięć jej osłabiona wiekiem i chorobami od dłuższego czasu szwankować poczynała, Matka Teresa przytomnością i bystrością umysłu wprowadzała w zdumienie sędziów pytających i słuchających jej odpowiedzi. Posiedzenia trwały po 4 godziny dziennie, a Matka wychodziła z nich, jakby odmłodzona, nie okazując śladu znużenia.

KRONIKA KARMELITAŃSKA.

Z NASZEGO NOWEGO KLASZTORU NA PERSENKÓWCE WE LWOWIE.

Radosne i na długie lata pamiętne były tegoroczne święta Wielkanocne dla naszego nowego klasztoru na Persenkówce we Lwowie.

Po raz pierwszy od założenia klasztoru, urządziliśmy tego roku, w tymczasowej kaplicy wszystkie ceremonje wielkotygodniowe.

Naogół skromnie i ubogo musiały wypaść, bo i niewielka kaplica i brak wielu przyborów nie pozwoliły na większą wspaniałość, ale i te ceremonje tak się Persenkowianom spodobały, że zaczęli usilnie nalegać, aby urządzić i procesję rezurekcyjną.



Nowa statua Matki Najśw. z Góry Karmelu w kaplicy przy klasztorze OO. Karmelitów bosych we Lwowie.

Trudności się piętrzą, bo plac przed kościołem jeszcze nie urządzony, ani nawet baldachimu niema; ale przy dobrej woli można wiele zrobić.

Poszła delegacja do parafji św. Mikołaja. Gorliwy o chwalę Bożą, Przewielebny Ks. proboszcz Janicki, bardzo chętnie baldachimu pożyczył i w Wielką Sobotę popołudniu było już wszystko do procesji przygotowane.

Rezurekcja była wyznaczona na godzinę szóstą rano, ale wierni jeszcze przed piątą zaczęli wypełniać kaplicę, a zeszło się tak dużo ludności, że nietylko kaplica, ale i niewykończony kościół był do połowy wypełniony.

Procesja przed kościołem. „Wesoły nam dzień dziś nastał“, wzbił się pod obłoki radosny śpiew, a dreszcz wzruszenia przebiegł po zgroma-

dzonych, boć to pierwszy raz posuwa się procesja na tem miejscu, gdzie doniedawna było puste błonie, trawą porosłe.

Potem uroczysta Msza święta z asystą; wspólny, radosny śpiew wszystkich obecnych na nabożeństwie; Komunja święta, do której coraz liczniej i częściej garną się pobożne dusze, a na zakończenie uroczystości wielkanocnych najbardziej wzruszającą chwilą było poświęcenie statuy M. B. Szkaplerznej, daru Persenkowian dla naszej ubogiej kaplicy.

Wiele rzeczy jeszcze brakuje, bez wielu trzeba się obejść, jeden tylko ubogi ołtarzyk w kaplicy, ale figura Matki Najświętszej z Góry Karmelu musi być. Matkę Najświętszą musimy mieć w kaplicy, powiedzieli sobie pobożni Persenkowianie. Umówili się między sobą; złożyli ofiary,



Nowowybudowany, nie wykończony jeszcze klasztor OO. Karmelitów bosych na Persenkówce we Lwowie.

na ile kogo stać było, zamówili figurę i pewnego dnia przed świętami, przynoszą nam, jako niespodziankę, śliczną statuę Matki Bożej Szkaplerznej.

Wyrzeźbiona z drzewa, przez znanego artystę p. Józefa Rąpałę, na wzór cudownej statuy, Matki Najświętszej, znajdującej się w bazylice na Górze Karmelu, zasiada Marja na tronie, a przed sobą trzyma Dziecię Jezus, które z lubością wyciąga swe rączęta do tych prostych, szczerą pobożnością przepełnionych serc.

Poświęcenie odbyło się w Wielki Poniedziałek. Po sumie wyszło całe zgromadzenie do kaplicy, i otoczyło wieńcem białych płaszczy tron swej Królowej i Matki. Przełożony klasztoru, Przewielebny O. Bertold, ubrany w komżę i kapę, wygłosił najpierw od ołtarza, przy którym umieszczono nową statuę, podniosłe kazanie.

Mówił o tem, jak ściśle złączony jest nasz Zakon z Matką Najświętszą, bo przecież to Zakon Marji; o Górze Karmelu, kolebce naszego Zakonu, a zwłaszcza barwnie i szeroko przedstawił dzieje cudownej statuy Matki Bożej z Góry Karmelu, której to statuy kopję, będziemy mieli w naszej kaplicy.

A gdy na zakończenie podkreślił, że Marja, co króluje na Karmelu i słynie cudami, zakłada sobie obecnie tron na Persenkówce, na tej

ziemi, krwią i łzami przesiąkłej w obronie Wiary i Ojczyzny, głębokie wzruszenie ogarnęło licznie zebranych, i z niejednych oczu popłynęły łzy radości i szczęścia.

Po dopełnieniu ceremonji poświęcenia, rozpoczął celebrans pieśń „Serdeczna Matko“, którą zgromadzeni z zapałem odśpiewali i tak zakończyła się ta cicha, ale na długo pamiętna dla nas i dla Persenkowian uroczystość.

P. O.

J. E. ADEODAT PIAZZA, PATRJARCHA WENECJI.

W „Głosie Karmelu“ na miesiąc luty podawaliśmy do wiadomości Czytelników, że Ojciec święty zamianował J. E. Adeodata Piazzę, dotychczasowego arcybiskupa Benewentu, patrjarchą Wenecji. J. E. Adeodat należy do Zakonu naszego, dlatego sądzimy, że nasi Czytelnicy chętnie zapoznają się choć pokrótce z życiem wysokiego dostojnika kościelnego.



J. E. Adeodat Piazza, Patrjarcha Wenecji.

Jan Piazza urodził się w Vigo di Cadore, w 12 roku życia wstąpił do kolegjum OO. Karmelitów bosych w Treviso, a 6 sierpnia 1902 r. otrzymał habit zakonny w nowicjacie w Brescji. W roku 1908 otrzymał święcenia kapłańskie z rąk Kardynała Cavallari, ówczesnego patrjarchy Wenecji. W 31 roku życia wybrany zostaje przełożonym klasztoru w Tombetta, skąd zostaje zawezwany do służby wojskowej w roku 1915, jako kapelan 21-szego pułku szwoleżerów. Swemu nowemu obowiązkowi poświęca się ze szlachetnym entuzjazmem. W hymnach i pieśniach, opiewa chwałę armji włoskiej i budzi w żołnierzach zapał.

W r. 1923 ówczesny generał Zakonu O. Łukasz powołuje go do Rzymu, gdzie zostaje konsultorem Kongregacji dla Zakonników. Wybrany w r. 1925 Prokuratorem Generalnym Zakonu, przewodniczy Komisji, mającej za zadanie poprawić i dostosować do nowego Prawa kościelnego Konstytucje zakonne. Charakterystyczną cechą Mgr. Piazzy jest zadziwiająca pracowitość i energja. Różne obowiązki jakie spełnia nie przeszkadzają mu w oddaniu się z całym zapałem pracy kaznodziejskiej. Oddaje się również pracy literackiej, jako niepośledni poeta i kompozytor. Jego tom poezyj ku czci św. Teresy od Dzieciątka Jezus, został przyjęty nader przychylnie przez krytykę.

W r. 1930 Ojciec święty mianuje go arcybiskupem Benewentu. Pod hasłem: „Ut unum sint" — „Aby byli jedno", nowy arcybiskup z całą energją zabiera się do pracy na powierzonej sobie placówce. Organizuje i otacza czujną opieką Akcję Katolicką, wykończa budowę Seminarjum regjonalnego, odnawia Seminarjum diecezjalne, roztacza opiekę nad ofiarami trzęsienia ziemi w r. 1930.

Na grudniowym konsystorzu w roku ubiegłym Ojciec święty mianuje go Patrjarchą Wenecji po zmarłym Kardynale La Fontaine. Ludność Wenecji z radością przyjmowała swego nowego arcypasterza, którego już znała przedtem jako skromnego Karmelitę bosego, który działał przez kilka lat na terenie Wenecji, jako gorliwy i wymowny kaznodzieja.

NOWI PRZEŁOŻENI W KARMELU POLSKIM.

W dniach od 1 do 5 maja, odbyła się w naszym konwencie krakowskim Kapituła Prowincjonalna, na której dokonano obioru nowych Przełożonych na następne trzechlecie.

Prowicjałem został: Przew. N. O. Franciszek od Nawiedzenia NMP.

Definitorami: I. W. O. Antoni od Dzieciątka Jezus. — II. W. O. Jan Nepomucen od św. Eljasza. — III. W. O. Augustyn od Najsł. Serca Marji. IV. W. O. Benedykt od św. Rodziny.

Przeorami: w Krakowie, W. O. Ireneusz od Najśw. Marji Panny; w Wilnie (poraz pierwszy od czasu kasaty w r. 1844) W. O. Bertold od Najśw. Serca Jezusa; w Czernej, W. O. Jacek od św. Józefa; w Wadowicach, W. O. Gabrjel od Matki Boskiej Bolesnej.

Przełożonymi: we Lwowie, W. O. Bolesław od Matki Bożej; w Lublinie, W. O. Czesław od Wniebowzięcia NMP.; w Wiśniowcu, W. O. Sylwester od św. Elizeusza; w Starym Miadziole, W. O. Ignacy od św. Teresy.

Dyrektorem naszego Gimnazjum w Wadowicach pozostał nadal W. O. Józef od Matki Bożej.

Z „DESZCZU RÓŻ" ŚW. TERESY.

Składam publiczne podziękowanie św. Tereni i O. Rafałowi Kalinowskiemu za przywrócenie wzroku i zdrowia, — z prośbą o dalszą pomoc.

Czerna. *Helena Zbrojna.*

Serdeczne podziękowanie składam św. Teresie od Dzieciątka Jezus, św. Józefowi, Matce Ksawerze i Ojcu Kalinowskiemu za wyzdrowienie ojca z ciężkiego zapalenia płuc.

Warszawa. *Marla Suikówna.*

Najgorętsze podziękowanie składam Matce Boskiej Częstochowskiej i św. Teresie od Dzieciątka Jezus za szczęśliwe rozwiązanie.

Wadowice. *N. N.*

Składam najserdeczniejsze podziękowanie św. Teresie od Dzieciątka Jezus, Matce Boskiej Nieustającej Pomocy, oraz Najświętszemu Sercu Jezusowemu za pomoc w bardzo trudnej sytuacji, oraz pokornie proszę o dalszą opiekę, zwłaszcza o zdrowie i pomyślne rozwiązanie niepewnego stanowiska.

Ryga. *L. C.*

Składam publiczne podziękowanie Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa, Matce Boskiej Częstochowskiej, św. Teresie od Dzieciątka Jezus za odebrane łaski i proszę o dalszą pomoc.

Mizerów. *R. Wrażynowa.*

Składam gorące podziękowanie św. Teresie od Dziec. Jezus i św. Antoniemu za otrzymane łaski.

Lwów. *P. Bilikowa.*

Leokadja C., *Ryga*, poleca się modlitwom w intencji uproszenia uratowania z przewlekłej choroby małego siostrzeńca Zygmusia i siebie. *J. D.* dziękuje św. Tereni za wysłuchanie prośby.

W. O. Rafałowi składam podziękowanie za otrzymane zdrowie i uzyskane łaski. *Malgorzata N.*

NN. Dziękuje Matce Boskiej Nieustającej Pomocy i św. Antoniemu za odnalezienie zgubionego przedmiotu. *E. K.*, *Ryga*, prosi o pomoc i opiekę w obecnej ciężkiej sytuacji materjalnej. *N. N.*, *Rybnik*, składa podziękowanie Najśw. Sercu Pana Jezusa, Matce Boskiej Nieustającej Pomocy, św. Antoniemu i św. Tadeuszowi, za pomoc w rozpaczliwem położeniu. *Marja Zakonnikówna*, *Dąbrowa Górnicza*, dziękuje z całego serca Najśw. Sercu Jezusa, Najśw. Marji Pannie i św. Antoniemu za otrzymane łaski i błogosławieństwa. *N. N.*, *Górny Śląsk*, dziękuje Matce Najśw. za otrzymaną pracę.

Módlmy się za naszych Zmarłych:

1. Zakonu: Hiszpanja: *O. Norbert od św. Teresy*, † 29. III. 1936, lat 76, prof. 45. — Włochy: *O. Ignacy od św. Józefa*, † 7. IV. 1936, lat 70, prof. 45. — Hiszpanja: *O. Emanuel Marja od św. Józefa*, † 11. IV. 1936, lat 49, prof. 31. — Włochy: *O. Bazyli od św. Gerarda*, † 27. IV. 1936, lat 58, prof. 41. — 2. Zakonu: Belgja: *S. Marta od Niepokalanego Poczęcia*, † 4. IV., lat 82, prof. 56. — Sycylja: *S. Angelika Alojza od św, Eugenjusza*, † 26. IV., lat 77, prof. 44.

Za ś. p. Czytelników „Głosu Karmelu":

Zawiszowa Ewa, Pszczyna. — *Aleksandra Murenko*, Łukowiec. — *Wiktorja Depta*, Katowice-Ligota.

Na fundusz wydawniczy Głosu Karmelu złożyli: Szymon Chanderys, Lwów 4; Karpowiczowa Zofja, Warszawa 4; P. O. Jacek, Wiśniowiec 25; Klupienkówna Eleonora, Ryga 10; Ciesiólówna Leokadja, Ryga 10; Stefanja Wojciechowska, Katowice 5; Katarzyna Gołojnek, Chicago 2 dol.; P. O. Gabrjel, Wadowice 3.80 zł.

Za wszystkich Ofiarodawców, Dobrodziejów, Czytelników Zelatorów i Zelatorki „Głosu Karmelu", oraz za jego Współpracowników odprawiona będzie Msza św. 11 czerwca w uroczystość Bożego Ciała.

O. Leon Pyżalski, Redemptorysta: DZWON NA TRWOGĘ. Wezwanie do walki z bezbożnictwem i obojętnością religijną w myśl współczesnej Akcji Katolickiej. Nakładem OO. Redemptorystów, Kraków 1936.

Swój zamiar jaki chciał osiągnąć tą książką tak określa Czcigodny Autor w pierwszym rozdziale. „Dzwon na trwogę?... Z jakiej przyczyny? Bo gore! Tak jest — gore! Na widnokręgu ludzkości w wielu miejscach wznoszą się krwawe łuny, albowiem płoną najcenniejsze dobra ludzkości... Płonie moralność chrześcijańska, płonie pokój społeczny, płonie samaż cywilizacja, płonie doczesne szczęście ludzkości, a szczęśliwość wieczna niezliczonych jest w najwyższym stopniu zagrożona". W obronie tych najświętszych ideałów Autor chce zmobilizować wszystkich i dać im do ręki broń, złożoną z argumentów opartych na zdrowych zasadach nauki i rzetelnej prawdzie historycznej, tak niemiłosiernie naciąganej, a nawet wykoszlawionej przez niesumiennych przeciwników. Książka przyniesie każdemu wielką korzyść. Rozwieje niejedną wątpliwość, pogłębi znajomość prawdy i przedewszystkiem natchnie szczerym zapałem do walki o Chrystusowe zasady.

TREŚĆ: Miłość Cię zwyciężyła! — wiersz. — Tam, gdzie się Miłość skarżyła (Wrażenia z Paray-le-Monial). — Dziecię Najświętszego Serca. — Wiara nasza. — Idźcie na cały świat!... — Święci Rybacy. — wiersz. — Świat duszy ludzkiej. — Z rozważań o Mszy świętej. — Misje OO. Karmelitów bosych. — W. O. Terezjusz od św. Józefa. — „Wesołego dawcę Bóg miłuje“ (Wspomnienie o śp. M. Teresie Małgorzacie od Najśw. Sakramentu). — Kronika Karmelitańska. — Z „deszczu róż“ św. Teresy.

Kalendarz liturgiczny na miesiąc czerwiec.

Miesiąc poświęcony czci Najśw. Serca Jezusowego.
Modlitwa za Kościół św. w Hiszpanji i Rosji.

1. **Poniedziałek Świąteczny.** Bł. Jakóba Strepy, B. W. *(w kościołach Karmelit. bos. Błogosławieństwo Papieskie).*
2. Wtorek: św. Eugenjusza I. P. W.
3. Środa *(Suche Dni):* św. Klotyldy, Król. *(Naboż. brackie do św. Józefa).*
4. Czwartek: św. Franciszka Caracciolo, W.
5. Piątek *(Suche Dni):* św. Bonifacego, B. M. *(Naboż. do Bosk. Serca P. J.).*
6. Sobota *(Suche Dni):* św. Norberta, B. W. §, •.
7. **Niedziela 1 po Ziel. św. Trójcy Przen.** Bł. Anny od św. Bartłomieja, P. Zak. Karm. bos. abs. gen., ✠, §, 4.
8. Poniedziałek: św. Medarda, B.
9. Wtorek: św. Felicjana, M.
10. Środa: św. Małgorzaty, Król. Ww.
11. **Czwartek: Uroczystość Bożego Ciała.** św. Barnaby, Ap. abs. gen., ✠, 3, 4, 5.
12. Piątek: św. Jana Fakunda, W.
13. Sobota: św. Antoniego z Padwy, W. §, •.
14. **Niedziela 2 po Ziel. Św.** św. Bazylego, BW. DK. §.
15. Poniedziałek: Bł. Jolanty, Ww.
16. Wotrek: św. Benona, B.
17. Środa: św. Adolfa, B.
18. Czwartek: św. Efrema, W. DK.
19. Piątek: **Uroczystość Najśw. Serca Jezusa.** abs. gen., ✠, 4, 5.
20. Sobota: św. O. N. Elizeusza, Proroka. ✠, §, •.
21. **Niedziela 3 po Ziel. Św.** św. Alojzego Gonzagi, W. *(Naboż. brackie do Matki Bosk. Szkapl.).* § 1.
22. Poniedziałek: św. Paulina, B.
23. Wtorek: św. Zenona. Bł. Wandy
24. Środa: Narodzenie św. Jana Chrzciciela. ✠, 4, 5.
25. Czwartek: św. Wilhelma, Opata. *(Naboż. brackie do Bosk. Dz. Jez.)* 2.
26. Piątek: św. Jana i Pawła, Męcz.
27. Sobota: N. M. P. Nieustającej Pomocy. Bł. Władysława, Król. §, •.
28. **Niedziela 4 po Ziel. Św.** św. Ireneusza, B. M. §.
29. Poniedziałek: **św. App. Piotra i Pawła.** abs. gen., ✠, 4, 5.
30. Wtorek: Wspomnienie św. Pawła.

(Raz na miesiąc, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. 4).
(3 razy na miesiąc, w dniach dowolnie obranych, odp. zup. 5).
(Raz na rok, w dniu dowolnie obranym, odp. zup. †, 3).

Uwagi co do znaków:

✠ = Odpust zupełny za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos., pod zwykłemi warunkami: spowiedź, komunja św. i modlitwa na intencję Ojca św.
1 = Odpust zup. dla członków Bractwa Szkaplerznego.
2 = Odpust zup. dla członków Bractwa Dziec. Jezus.
3 = Odpust zup. dla członków Arcybractwa św. Józefa.
4 = Odpust zup. dla członków Stowarzyszenia „Chórów Marj.“.
5 = Odpust zup. dla członków Pap. Dz. Roz. Wiary św.
§ = Odpust 10 lat i 10 kwadrag. za nawiedzenie kościołów Karmelit. bos.
• = Odpust 200 dni dla wszystkich, którzy są obecni w czasie uroczystego śpiewania „Salve Regina“ w kościołach karmelickich.

Salvis decretis Urbani VIII.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ I PRZEŁOŻONYCH ZAKONNYCH.

We wszystkich sprawach dotyczących „Głosu Karmelu“ i wydawnictw Karmelitańskich, uprasza się zwracać pod następującym adresem: **O. Franciszek — Redakcja i Administr. „Głosu Karmelu“, Kraków — ul. Rakowicka 18 (Polska).** — Konto P. K. O. Nr. 407.212.

Drukarnia Polska w Krakowie.

O. Ludwik Fraś: NAUKI MAJOWE O OBRAZIE MATKI BOSKIEJ NIEUSTAJĄCEJ POMOCY. Choć Autor miał zamiar przedewszystkiem podać temat do nauk czy czytanek o Matce Najśw. na miesiąc maj, to przecież z korzyścią można powrócić do tej miłej książeczki w każdej porze. Wieje z niej umiłowanie Najśw. Marji Panny, i chęć przeszczepienia tej miłości w serca innych. Liczne, a piękne przykłady świadczą wymownie jak potężną opieką Matka Najśw. otacza tych, którzy do Niej z ufnością się uciekają.

W połowie czerwca wyjdzie z druku książka p. t.:

ZNAK ZBAWIENIA.

Zawiera ona treściwą historję o Szkaplerzu karmelitańskim i 31 rozważań o Królowej Karmelu i Jej świętej sukience wraz z 31 pięknemi, aktualnemi przykładami.

Książka przeznaczona jest głównie na lipiec, miesiąc, poświęcony szczególnej czci Matki Boskiej Szkaplerznej.

Rozważania te powinni mieć wszyscy czciciele Matki Najświętszej, a zwłaszcza ci, co noszą Jej święty Szkaplerz i należą do wielkiej rodziny karmelitańskiej. — Do nabycia w Redakcji „Głosu Karmelu“.

W dniach od 27 do 31 maja odbędą się w Chełmie na Śląsku, pow. Pszczyna, półzamknięte rekolekcje dla III. Zakonu Karmelitańskiego i Bractwa Matki Boskiej Szkaplerznej, prowadzone przez W. O. Alojzego, Karmelitę bosego z Krakowa. Udział mogą brać i inni wierni.
